

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 15 (1170) 10 KWIETNIA 1983 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Bądź wierzącym, Tomasz ● Wiara w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa ● „Wiem, komu uwierzyłem” ● Bóg w życiu sławnych ludzi ● Wiara w Nowym Testamencie ● Janseniści ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady



„NIE BĄDŹ NIEDOWIARKIEM, LECZ WIERZĄCYM

A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz (domu) i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł mimo drzwi zamkniętych, stanął pośrodku i rzekł: „Pokój wam!”. Następnie rzekł do Tomasza: „Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włóż (ją) do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym”. Tomasz Mu odpowiedział: „Pan mój i Bóg mój!”. Powiedział mu Jezus: „Uwierzyłeś dlatego, ponieważ Mnie ujrzałeś? Błogostawieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (J 20, 26-29)

PIERWSZA NIEDZIELA PO WIELKANOCY

Czytanie z I Listu św. Jana Apostoła (5,4—10)

Najmilsi: Wszystko, co narodziło się z Boga, zwycięża świat, a zwycięstwem, które odnosimy nad światem, jest wiara nasza. Któż jest, który zwycięża świat, jeśli nie ten co wierzy, że Jezus jest Synem Bożym? Jest to ten sam Chrystus, który przyszedł przez wodę i przez krew, nie w wodzie tylko, ale w wodzie i we kwi. A Duch świadczy, że Chrystus jest prawdą. Albowiem Trójca wydaje świadectwo na niebie: Ojciec, Syn i Duch Święty, a Trójca ta jednym jest. I Trójca wydaje świadectwo na ziemi: duch, woda i krew, a Trójca ta jednym jest. Jeśli świadectwo ludzkie przyjmujemy, świadectwo Boże większe jest, przez które zaświadczył o Synu swoim. Kto wierzy w Syna Bożego, nosi w sobie świadectwo Boże.

Ewangelia według św. Jana (20,19—31)

Onego czasu: wieczorem dnia owego, pierwszego po szabacie, gdy drzwi były zamknięte tam, gdzie z bojaźni przed Żydami zgromadzili się uczniowie, przyszedł Jezus, stanął między nimi i rzekł im: Pokój wam. A to powiedziawszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrawszy Pana. Rzekł im przeto znowu: Pokój wam. Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam. To powiedziawszy tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuscicie grzechy są im odpuszczone, a którym zatrzymacie są im zatrzymane. A Tomasz, jeden z dwunastu, zwany Diđymus, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Powiedzieli mu tedy inni uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: Jeśli nie ujrzę na rękach Jego przebicia gwoździami i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach byli znowu uczniowie Jego w domu i Tomasz z nimi. Wszedł Jezus, a drzwi były zamknięte, stanął między nimi i rzekł: Pokój wam. Potem rzekł do Tomasza: Włóż tu palec twój i oglądaj ręce moje, i wyciągnij rękę twoją i włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, lecz wierzącym. A odpowiadając, Tomasz rzekł Mu: Pan mój i Bóg mój. Rzecze mu Jezus: Uwierzyłeś dlatego, żeś mię ujrzał. Tomaszu, błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli. Wiele też innych jeszcze cudów uczynił Jezus wobec uczniów swoich, które nie są w tej księdze spisane. Te zaś spisane są, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym i żebyście przez wiarę żywot mieli w Imię Jego.

„Włóż tu palec twój i oglądaj ręce moje, i wyciągnij rękę twoją i włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, lecz wierzącym”.

Tymi słowy zwrócił się do Tomasza Jezus Chrystus. I Tomasz uwierzył. Wyznał wiarę i miłość do Jezusa Chrystusa. To nie było tylko zwykłe, ludzkie uczucie, chwila jakiegos uniesienia. Przedtem zobaczył, sprawdził, dotknął. Nie należał do tych, którzy szybko i łatwo wierzą wszystkiemu i wszystkim. Był człowiekiem doświadczenia. Zanim uwierzy, postawi Bogu warunki: „Jeśli nie ujrzę... nie uwierzę”.

Po ludzku sprawę ujmując Tomasz miał prawo stawiać warunki. Miał prawo, bo widział Jezusa w różnych okolicznościach i sytuacjach. Widział Go wówczas, gdy czynił cuda, gdy rzesze oddawały Mu cześć i chwałę, gdy nauczał o Bogu i o bliźnich. I takiemu Jezusowi zawierzył.

Ale też widział i inną rzeczywistość. Widział jak Jezusa pochwycono, sądzono, maltretowano i skazano na śmierć. Widział — może z ukrycia — jak Jezus umierał na krzyżu. Wiedział, że On umarł, a Jego ciało złożono w grobie. Widział poniżenie i wzgardę. Wobec takiej rzeczywistości miał prawo zwątpić. Zapewne pytał: dlaczego? Pytał: gdzie jest prawda!

A tu po kilku dniach donoszą mu, że Jezus żyje, że zmartwychwstał. Czy mógł w to uwierzyć? Nie należał do ludzi, którzy łatwo wierzą. Dlatego oświadczył tym, którzy głosili, że widzieli Pana, że nie uwierzy, dopóki Go nie ujrzy, dopóki nie sprawdzi tożsamości Jego ciała, Jego ran na boku i na rękach. Nie był gorszym od innych apostołów. Skoro inni widzieli, to on też chce widzieć i sprawdzić. Ma do tego pełne prawo. Postawił otwarcie warunki. Bo jeżeli ma uwierzyć, to musi to być wiara wynikająca z przeświadczenia umysłu, wiara wynikająca nie ze słów, ale z głębokiej analizy faktów i zdarzeń. Był człowiekiem, który wiarę w Boga przyjmuje po długich przemyśleniach, niekiedy bolesnych doświadczeniach, przeżyciach i zmaganiach. Dlatego stawiał warunki. Wiedział bowiem jakie konsekwencje pociąga za sobą wiara. A on był człowiekiem konsekwentnym. Stąd postanowił: „Jeśli nie zobaczę... nie uwierzę”! To była jego maksyma.

Apostoł Tomasz w swej postawie różnił się zapewne od innych apostołów. Ale nie był od nich gorszym. On również kochał Jezusa. Był do Niego przywiązany. Różnił się chyba tym, że zdawał sobie sprawę z tego, co to znaczy wierzyć i zawierzyć Bogu. I tę postawę Tomasza rozumiał dobrze sam Jezus Chrystus. Dlatego odpowie na warunki postawione przez Tomasza. Przyjdzie, aby ten niewierny apostoł sprawdził, dotknął, zobaczył... Nie czyni mu wymówek, nie gani, nie lekceważy, nie karci. Ale i nie zostawi go samego. Jezus wychodzi mu naprzeciw. Podejmie z nim dialog, bo Tomasz postawił przecież twarde warunki: albo zobaczę i uwierzę, albo...? I Jezus odpowiedział. Przyszedł do niego i powiedział: „Włóż tu palec twój i oglądaj ręce moje, i wyciągnij rękę twoją i włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, lecz wierzącym”. I Tomasz wówczas uwierzył. Wyznał wiarę i miłość do swego Pana: „Pan mój i Bóg mój”!

Wiara w ujęciu teologicznym jest łaską, jest darem Boga. Wiara jest też poznaniem Boga. To nie tylko uczucie, chwilowy afekt lub coś co jest irracjonalne, czego nie można udowodnić. Wiara jest poznaniem i dlatego wiary nie można oddzielić od prawdy. Wiara jest zespołem pewnych doświadczeń, jest świadomym i dobrowolnym przyjęciem określonej nauki i zasad. Bóg po to objawiał siebie i swoją naukę, aby człowiek mógł to wszystko poznać. Bóg jest prawdą. Jezus Chrystus także oświadczył: „Ja jestem drogą i prawdą” (J 14,6). Prawda zatem to nie coś, ale Ktoś. Prawda to osobowy Bóg. Prawda to Jezus Chrystus. I ten właśnie osobowy Bóg dał się poznać, przez swoje cudowne czyny, przez swoją naukę, przez śmierć na krzyżu. Pozwolił się dotykać, sprawdzać. Nie tylko Tomaszowi. My też mamy możliwość poznawania Jezusa, sprawdzania Go.

Często analizujemy słowa Chrystusa. One są prawdą. Czasami prawdą nie do zniesienia, czasami niewygodną, czasami bolesną i gorzką. Ale są to słowa prawdy. Wierzmy Jezusowi i Jego słowu, Jego nauce. Prawda Boża jest wymagająca, domagająca się konsekwencji w życiu od tych, którzy ją przyjmą. Dlatego Jezus w chwili zbliżającej się śmierci powie: „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie” (J 18,37).

Tomasz apostoł zdawał sobie sprawę z tego czym jest wiara, czym jest poznanie prawdy Bożej, jej przyjęcie. Dlatego analizował, dotykał, sprawdzał. A potem uwierzył, podjął ryzyko wiary. Przyjął z odpowiedzialnością konsekwencje wypływające z wiary.

A jak jest z nami, ze mną? Wiara to ustawiczne poznawanie, ustawiczny dialog z Jezusem Chrystusem. On najlepiej wie, że droga naszej wiary jest drogą trudną, wymagającą wielu wyrzeczeń, znoszenia niekiedy szykan, drwin i uśmieszków. Ale nie pozostawia nas samych z tymi trudnościami. Zawsze jest obecny wśród nas, zawsze wychodzi nam na przeciw. I daje siebie, swoją łaskę, swoją naukę, swoje wskazania i wymagania. Możemy Go sprawdzić, poznać i... odpowiedzieć tak jak św. Tomasz apostoł: Pan mój i Bóg mój. Wówczas całe nasze życie będzie w zasięgu działania Bożego. Zawsze też na Niego możemy liczyć. Bądź więc wierzącym... Tomaszu!!!

Ks. T. WOJTOWICZ



Apostoł Tomasz

Bądź
wierzącym
Tomaszu



Wiara w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa

po polsku „niedziela” i stał się świętem chrześcijan), stwierdzono, że grób Jezusa jest pusty. Pierwsza dokonała tego odkrycia uczennica Jezusa, zwana Marią Magdaleną, która zawiadomiła o tym fakcie uczniów Chrystusa.

„A pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Pobiegła więc i przybyła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego Jezus kochał, i rzekła do nich: Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono. Wszedł więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli oni obydwoj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótno, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr za nim. Wszedł on do wnętrza i ujrzał leżące płótno oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, (które mówi), że On ma powstać z martwych” (J 20, 1-10).

Szczegółowo opisany w Ewangelii św. Jana grób, potwierdził to, co powiedziała Maria; wówczas jeden z uczniów „zobaczył i uwierzył”. Św. Jan posługuje się stosunkiem między widzeniem a wierzeniem także we fragmencie ewangelii czytanej dziś w naszych kościołach: „Powiedział mu

(Tomaszowi) Jezus: *Uwierzyłeś dlatego, ponieważ Mnie ujrzałeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli*” (J 20, 29).

Wiara w zmartwychwstanie Chrystusa w Ewangeliach św. Mateusza i św. Marka, wynika z zapewnienia anioła, który powiedział do kobiet: „*Nie ma Go tu, albowiem zmartwychwstał*”. W Ewangelii św. Łukasza podobne słowa wypowiadają „dwaj mężowie w szatach jaśniejszych”. W Piśmie świętym, kiedy pojawiają się aniołowie, jest to bardzo często znak, że oto przekazuje się jakąś prawdę, która znajduje się poza zasięgiem zmysłów, czyli „objawienie”. Tak było i w tym wypadku. To, co kobiety ujrzały, tylko je zaniepokoiło. Dopiero, gdy anioł przemówił do nich, zrozumiały, co to oznacza. „*Nie ma Go tu, albowiem zmartwychwstał*”.

W Nowym Testamencie położono jednak główny nacisk na świadectwo, że Jezus był „widziany” przez niektórych uczniów. Najdawniejszy znany nam wykład tych faktów znajdujemy w Pierwszym Liście św. Pawła do Koryntian (15, 3-7). Pisząc około ćwierć wieku po śmierci Jezusa, św. Paweł powiada, że tradycja przekazana mu zawierała następujące stwierdzenie: „*że Chrystus umarł za grzechy nasze według Pisma, i że był pogrzebany, i że zmartwychwstał trzeciego dnia według Pisma, że ukazał się Kefasowi a potem dwunastu. Potem widziało Go jednocześnie więcej niż pięciuset braci, z których wielu żyje dotychczas, a niektórzy pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, potem*

wszystkim Apostołom”. Jak powiada św. Paweł, te fakty zgodnie przyjmują wszyscy chrześcijańscy nauczyciele.

Ewangelie, które opisują ukazanie się zmartwychwstałego Jezusa uczniom, posługują się podobnym schematem: uczniowie są „osieroceni” — nagle zjawia się Jezus (w pokoju, na drodze, w ogrodzie, na stoku wzgórza, na brzegu jeziora) — uczniowie początkowo zdumieni, z pewną dozą wątpliwości — szybko jednak rozpoznają Go. W Ewangelii św. Łukasza dwaj wędrowcy nawiązali rozmowę z nieznanym spotkanym na drodze. Zasiadł On z nimi do wieczerzy i nagle „otworzyły się ich oczy, i poznali Go”. W Ewangelii św. Mateusza uczniowie w Galilei byli świadomi Jego obecności, którą część z nich rozpoznała od razu, „niektórzy jednak powątpiewali”, wówczas przemówił Jezus i wtedy wszyscy Go rozpoznali. Św. Jan pisze, że Maria Magdalena w półmroku wczesnego poranka widzi kogoś w ogrodzie. Myśli, że to jest ogrodnik, ale On rzece: „*Mario*”. „*Nauczycielu mój*” — odpowiedziała Maria. Rybacy w łodzi na jeziorze, po nocy bezowocnej pracy, dostrzegają jakąś nieznaną postać, która pozdrawia ich z brzegu. Nieznajomy skłania ich do jeszcze jednej próby połowu, która oto okazuje się pomyslna. „*To Pan!*” — wykrzykuje jeden z nich. Taki jest główny wątek wszystkich tych opowieści. Uczestnicy tych wydarzeń stali się nowymi ludźmi. ufny, odważny, przedsiębiorczy przywódcami nowego ruchu religijnego. Czuli się tak, jakby sami przeszli przez śmierć do nowego życia. Ciemność i osamotnienie Wielkiego Piątku, jak też szabat, który po nim nastąpił, odebrały im wszelką nadzieję. Na „trzeci dzień” jednak „powstali razem z Chrystusem” (Kol 3,1), jak to wyraził św. Paweł, a to wyznanie jest tak podstawowe dla naszej wiary, jak to, że „*Chrystus zmartwychwstał*”.

MAREK AMBROŻY

„Wiem, komu uwierzyłem”

Każdy z nas, chrześcijan przeżywa chwile wątpliwości dotyczące jego wiary. Uzyskana w czasie chrztu wiara nie jest czymś, czego nie można utracić. Jak obrazowo powiada św. Paweł: „przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych”, a więc tłukących się (2 Kor 4,7). Dlatego nigdy nie powinniśmy zapominać modlić się o wiarę, która ostatecznie jest darem.

Św. Łukasz opowiada w swej Ewangelii (24, 3-35), jak Jezus spotkał uczniów z Emaus. „Lecz oczy ich były niejako na uwięzi, tak że Go nie poznali”, mimo że siedł obok nich i mimo że objaśniał im Pismo, mówiąc: „*Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwaty?*”. Oczy ich nadal nie widziały: wówczas „wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im”, zaś „wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go”. Otworzyły im się oczy — w ten sposób wskazuje się na łaskę Boga, bez której wiara jest niemożliwa. Pamiętajmy, oczy otworzyły się im przy łamaniu chleba z Nim.

Człowiek jedynie w praktykowaniu wiary i w życiu nią, doświadcza jakie przynosi owoce, jak dzięki niej rzeczy nabierają kształtu, wydarzenia sensu. To praktyczne wypróbowanie wiary w życiu, przynosi człowiekowi — na ile to możliwe — głęboką pewność, że jego wiara jest autentyczna. Pewność w ten sposób uzyskana jest bardziej ludzka, niż wszystkie wyłącznie intelektualne dowodzenia. Wprawdzie doświadczamy wiary jak „lampy, która świeci w ciemnym miejscu, aż dzień zaświta” (2P 1, 19), ale winniśmy dążyć do tego, abyśmy mogli powiedzieć: „*Wiem, komu uwierzyłem*”.

M.A.

„*Jezu, wszelkie badania dogmatyczne na Twój temat są dobre i zawsze chętnie — zanim się nimi zajmę — powtarzam: wierzę; Panie, wspomóż moją niewiarę. Ale wszelka dogmatyka odnosząca się do Ciebie jest dobra tylko dlatego, że powinna mi rozjaśnić mój własny, wewnętrzný obraz o Tobie, a nie objawić Ciebie samego takim, jakim przedstawiasz się w moim sercu poprzez Twego Ducha, takim, jaki spotykasz mnie milcząco przez wydarzenia mego życia, przez doświadczenie Twojej Łaski wewnętrznej.*”

W bliźnim, dla którego winienem zaangażować się bez spoglądania w przeszłość, w wierności wobec sumienia, która się już nie oplaca; we wszelkiej miłości i radości, które są przeciwieństwem obietnicy i otwierają problem, czy mam odwagę uwierzyć w wieczną miłość i radość; w powolnym wznoszeniu się do ciemnych wód śmierci w grobie mego serca; w postępnosci śmierci, która w ciągu całego życia zbliża się nieustannie, w banalności trudnych do oddania przysług: wszędzie Ty mnie spotkasz, jesteś we wszystkim, nienazywany lub przyzywany po imieniu. Gdyż we wszystkim szukam Boga, aby uciec przed śmiertelnością nicością i we wszystkim tym nie mogę porzucić tego człowieka, którym ja jestem, i tego, którego kocham. Dlatego wszystko wyznaje Ciebie, Boga-Człowieka. Wszystko przyzywa Ciebie, w którym — ponieważ jesteś człowiekiem — posiada się już Boga, nie musząc raz jeszcze porzucić człowieka, i w którym — ponieważ jesteś Bogiem — można znaleźć człowieka, bez obawy, że spotka się absurd.

Przyzywam Cię, ostatnim wysiłkiem mego serca próbuję Cię uchwycić. Pozwól, bym Cię znalazł, bym Cię spotykał w całym moim życiu, abym ja także powoli zrozumiał, co Kościół mówi mi o Tobie. Istnieją tylko dwa ostateczne słowa: Bóg i Człowiek, jedna i jedyna tajemnica, na którą piętn nadziei i miłości — zdają się — całkowicie. Jest jednością w Tobie, Jezu Chryste. Wkładając dłoń w Twoje rany mówię do Ciebie razem z Tomaszem pytającym pośród wątpliwości: „*Pan mój i Bóg mój*”. Amen.

KARL RAHNER: WIERZĘ W JEZUSA CHRYSZTUSA

Św. Grzegorz z Nyssy

Punktem zwrotnym w walce z arianizmem na Wschodzie było wstąpienie na tron cesarski Teodozjusza I. Jednak do pełnego zwycięstwa prawowiernej nauki przyczynił się dopiero wysiłek teologów, którzy precyzując naukę o Trójcy Świętej, usuwali stopniowo wszelkie niejasności i sprzeczności. Największe zasługi mieli w tym trzej wielcy „Ojcowie kapadoccy”, a mianowicie: Bazyli Wielki, Grzegorz z Nazjanzu i Grzegorz z Nyssy.

Pierwsze miejsce wśród nich, zarówno pod względem myśli teologicznej, jak i zasług dla piśmiennictwa kościelnego, zajmuje św. Grzegorz z Nyssy. Jego życiu, twórczości i nauce poświęcone jest niniejsze opracowanie.

Grzegorz z Nyssy urodził się w Cezerei Kapadockiej około 325 roku i był młodszym bratem Bazylego. Studiował filozofię platońską i neoplatońską. Jako młodzieniec przyjął święcenia lektora. Nie śpieszył się jednak z przyjęciem dalszych święceń. Ożenił się bowiem z Teozebią i został nauczycielem retoryki. W roku 362 z nieznanych bliżej powodów (wraz z matką, siostrą i bratem) osiadł w klasztorze pod Neocezareą, gdzie przyjął święcenia kapłańskie. W roku 372, pod wpływem Bazylego — który reorganizował Kościół w Kapadocji — został biskupem małej gminy chrześcijańskiej w Nyssie (Dolna Armenia), prześląkniętej całkowicie arianizmem. Gdy zaś z tego powodu czyniono Bazylemu wyrzuty, miał podobno powiedzieć: „Lepiej, że brat przynosi zaszczyt miejscowości, niż miałaby go przynosić miejscowość bratu”.

Pomimo wielkiej wiedzy teoretycznej brak było Grzegorzowi doświadczenia w dziedzinie administracji kościelnej i polityki. Nic więc dziwnego, że arianie korzystając z nieładu, w jaki popadła gospodarka tej diecezji oraz zarzucając mu nieważność święceń, w roku 375 pozbawili go stolicy biskupiej i skazali na wygnanie. Przyczynił się do tego również namiestnik cesarski Demostenes.

Gdy jednak w roku 378 poległ w walce sprzyjający arianom cesarz Walens, sytuacja Grzegorza uległa zmianie, bowiem Teodozjusz I pozwolił mu wrócić do Nyssy. Niezwłocznie też włączył się on w nurt pracy kościelnej, zaś po śmierci Bazylego (379 r.) podjął niektóre niedokończone przezeń dzieła, zyskując wielkie poważanie w Kościele. Gdy zaś w roku 381 przybył na Sobór Powszechny do Konstantynopola, witano go tutaj jako „kolumnę prawowierności” i dziedzica myśli Bazylego. Dzięki zdolnościom filozoficznym stał się głównym teoretykiem obrad soborowych.

Po śmierci przewodniczącego soboru, biskupa Melecjusza, Grzegorz wygłosił ku jego czci mowę pogrzebową. Przemawiał również na pogrzebie żony cesarza Teodozjusza, Flakcylly oraz jego córki Pulcherii. Utrudzony walką z błędnowiercami, jeszcze pod koniec życia znosić musiał ze strony Helladiusza, metropolity Cezarei Kapadockiej. Po raz ostatni spotykamy go na synodzie w Konstantynopolu w roku 394. Zmarł prawdopodobnie w roku 395.

Jako pisarz kościelny, Grzegorz z Nyssy poruszał w swych pismach wszystkie nie-



Medal
Teodozjusza I, cesarza
(379 — 395)

mal problemy wiary i życia chrześcijańskiego. Twórczość jego dzieli się na:

1. *Pisma dogmatyczne.* Największym a zarazem najbardziej wartościowym dziełem z tej dziedziny jest (licząca 40 rozdziałów) „Wielka mowa katechetyczna”, napisana w celu przekonania — za pomocą dowodów teologicznych i filozoficznych — pogan, Żydów i błędnowierców o prawdziwości nauki chrześcijańskiej. Uczy w niej Grzegorz o Bogu i stworzeniu, o Odkupieniu oraz o Chrzcie i Eucharystii.

Do tej samej grupy należą „Przeciw Eunomiuszowi mowy zbijające” (12 ksiąg), w których broni Bazylego przed oszczerstwami Eunomiusza oraz wyjaśnia jego naukę o współistotności z Ojcem Syna i Ducha Świętego. Jest to najlepsza apologia wiary przeciw błędowi arianizmu. Należy tu jeszcze wspomnieć rozprawę pt. „Zabijanie Apolinarego”, w której autor przedstawia jasno i zrozumiale prawowierną naukę o Chrystusie. Udowadnia w niej, że tylko przez przyjęcie natury ludzkiej mógł Jezus dokonać odkupienia.

Oprócz wymienionych, napisał Grzegorz kilka mniejszych rozpraw dogmatycznych. Największą wartość wśród nich przedstawia traktat „O duszy i zmartwychwstaniu, po śmierci Bazylego”. Jest to wspólny dialog z siostrą Makryną, w którym wypowiada on swoje zapatrywania na duszę, śmierć i zmartwychwstanie.

2. *Pisma egzegetyczne,* zajmujące największą część twórczości Grzegorza z Nyssy. Należą do nich: „Obrona sześciu dni stworzenia” — będąca częściowo wyjaśnieniem, a częściowo obroną homilii Bazylego w tej samej materii oraz „O stworzeniu człowieka” — gdzie przedstawia naukę o stworzeniu pierwszych ludzi, o ich stanie przed i po upadku, o zmartwychwstaniu oraz zwalcza naukę Orygenesa o preegzystencji. Z uwagi na fakt, że w wyjaśnianiu Pisma św. trzyma się autor zasad naukowych, wymienione wyżej dzieła przedstawiają wielką wartość dla egzegezy katolickiej.

Jednak pozostałe komentarze — choć zawierają wielkie bogactwo idei i myśli — nie są wartościowe, gdyż tłumaczy w nich teksty biblijne w sposób alegoryczny. Zaliczane są do nich opracowania egzegetyczne: „O życiu Mojżesza” — podnoszące czyny przywódcy narodu żydowskiego i podające wskazówki do życia chrześcijańskiego; „O napisach Psalmów” — gdzie wyjaśnia cel, porządek i podział psalmów; zawarty w 8 homiliach „Dokładny wykład (księgi) Eklezjasta Salomona”, „Homilie

do Pieśni nad Pieśniami”, „Pięć homilii o modlitwie” — będących wspólnymi komentarzami do Modlitwy Pańskiej.

3. *Pisma i mowy moralno-ascetyczne.* Wymienia się wśród nich rozprawę „O dziewictwie” oraz „Żywot Makryny”. Dużą część twórczości Grzegorza z tej dziedziny stanowią mowy na różne tematy. Są wśród nich wystąpienia przeciw lichwiarstwu, o miłości ubogich, o zmarłych, przeciw odkładaniu chrztu oraz liczne mowy świąteczne, żałobne i pocieszające. Wszystkie jednak napisane są sztywno, według wymogów starożytnej sztuki oratorskiej.

W dziełach swoich strął się Grzegorz z Nyssy wszystkie prawdy wiary udowodnić przy pomocy rozumu oświeconego wiarą. Wychodząc z takiego założenia, dopuszczał możliwość poznania Boga w sposób bezpośredni, a więc bez uciekania się do objawienia. Twierdził mianowicie: „Dusza jest obrazem i podobieństwem Boga. Bóg przygląda się w niej jak w zwierciadle, więc w duszy można oglądać Boga” (Przeciw Eunom. 4). Zatem już to samo daje człowiekowi na ziemi przedsmak szczęścia niebiańskiego.

Jedność Boga — pomimo troistości Osób — tłumaczył Grzegorz według filozofii Platona, przyjmując realność pojęć ogólnych, wspólnych pewnym bytom jednostkowym. Zaś różnice zachodzące w łonie Trójcy Przenajświętszej polegają jego zdaniem na relacjach zachodzących pomiędzy poszczególnymi Osobami boskimi. Jednak wszelka działalność na zewnątrz jest wspólna wszystkim trzem Osobom. Bowiem „działanie nie rozszczepia się według wielkości działających i jest pojedyncze, nie potrójne” (Mowa katech. 3). Przyjmował również — podobnie jak wszyscy Ojcowie Kościoła wschodniego — że Duch Święty pochodzi od Ojca przez Syna. Stwierdza bowiem: „Każde działanie, które wychodzi od Boga do stworzenia... bierze swój początek od Ojca, idzie przez Syna i wypełnia się w Duchu Świętym” (Mowa katech. 3).

Uczył również, że boska i ludzka natura Chrystusa nie są pomieszane i tak się z sobą łączą, że chociaż niezależne, są zgodne i tworzą prawdziwą jedność. Świadczą o tym jego słowa: „Jest rzeczą oczywistą — nawet bez pouczenia — że cierpieniu podlega sługa-ciało, w którym jest Pan, a cześć (należna jest) Panu, którego sługa otacza” (Przeciw Eunom. 5).

W nauce o Eucharystii niezwykle jasno przedstawił przemianę chleba w ciało boskiego Słowa. Dał temu wyraz pisząc: „Wierzę, iż... chleb w tym momencie, w którym przez słowo Boże jest konsekrowany, przeistacza się w ciało Słowa” (Mowa katech. 7). Zwraca także uwagę na fakt, że Eucharystia jest dla przyjmujących ją zadatkami przyszłego zmartwychwstania. On też pierwszy uczył wyraźnie o kapłaństwie jako o sakramencie.

Po tym, co powiedzieliśmy, można się pokusić o ocenę twórczości Grzegorza z Nyssy. I stwierdzić należy, że umiał on łączyć wielką uczoność i piękność stylu oraz plastykę obrazowania z prostotą i dobrocią. Mowy jego nie są jednak wolne od przeladowania retoryką. Ponadto jako dogmatyk starał się podnieść naukę chrześcijańską do poziomu wiedzy ogólnej, bronić jej przed błędami i przedstawiać jej prawdziwość. Jako egzegeta chciał być samodzielnym, chociaż niekiedy był samowolny w swym wykładzie alegorycznym. Jako asceta pragnął rozwijać u wiernych wewnętrzne życie chrześcijańskie.

Ks. JAN KUCZEK

W 120 rocznicę powstania
styczniowego

ROMUALD TRAUGUTT

(1826 – 1864)

Blockich Trauguttowie. Ojciec zarządzał majątkiem w Szostakowie. Matki nie pamiętał, gdyż umarła, gdy miał dwa lata. Wychowaniem małego Rajmunda zajmowała się jego babka Justyna Blocka. Ona to przede wszystkim wszczerpiła Romualdowi głęboką miłość do Boga i ludzi.

W Swisłoczy od 10 do 16 roku życia uczęszczał do gimnazjum, które z odznaczeniem ukończył w 1842 roku. „... otrzymałem patent z prawem na rangę XIV klasy oraz pierwszy medal srebrny”. Przejawiał szczególne zdolności w matematyce i rysunkach. Próba dostania się do Instytutu Inżynierów Dróg Komunikacyjnych w Petersburgu nie powiodła się. Mikołaj Berg, historyk rosyjski, dostrzegł, że Romuald był wyjątkowy. „Był to cichy i skromny młodzieniec. Dobroduszny na oko wobec wszystkiego. Znęcał się nad nim ile zechcesz — zaciśnie zęby i milczy uparcie... Ale jeżeli zaczęto żartować z religii katolickiej, z papieża, z księży — wtedy spokój opuszczał

Traugutta, popadał we wściekłość, oczy jego błyszczały nienaturalnym blaskiem... Koledzy jego z pensjonatu Stiepanowa wzywali go, zabierając się do spania, jak długo modlił się, kłęcząc przy łóżku i bił się w piersi”.

Sam o sobie pisze: „... W grudniu 1844 roku złożyłem tedy egzamin na junkra do saperów. 1 lutego przybyłem do 3 batalionu saperów, kwaterującego w Królestwie Polskim w guberni lubelskiej w mieście Zelechowie... W listopadzie 1847 roku posłano mnie do Petersburga dla złożenia oficera egzaminu, który mi się najpomyślniej udał...”

W lutym 1848 wyszedł mi oficera awans, po czym wróciłem do swego batalionu i znalazłem go gotującym się na wojnę w razie rozszerzenia się rewolucji, w jakiej wtedy się znajdowała cała zachodnia i środkowa Europa. 29 czerwca tegoż roku straciłem mego najdroższego ojca. To była pierwsza i niezrównana boleść, jaką uczułem w mym życiu, gdyż zgonu matki pamiętać nie mo-

głem. Skutków jej straty nie doświadczyłem, przebywając pod czułą opieką babki i macochy, poznanej przez ojca u państwa Gimbutów”.

W 1849 roku znalazł się, jako oficer rosyjski, na Węgrzech, gdzie armia rosyjska tłumiała ruchy wyzwolenicze. Po powrocie poznał w Warszawie Annę Pikel, „uderzającej prostoty, prawości i prawdziwej dobroci serca...” Traugutt był katolikiem, Anna Pikel protestantką, jednak „różnica religii (gdyż była luterantką, choć Polką duchem i ciałem) niewiele mnie zastanawiała. Miałem zupełną ufność w miłosierdzie Boże, że osoba tak godna, tak szlachetna, tak przede wszystkim miłująca prawdę, łącznie z radością oraz z wdzięcznością ku Bogu przyjdzie do jej poznania. Pozostawało tylko zwierzyć się ze swymi zamiarami mej nieocenionej babce. Prosić Ją o radę i w razie zatwierdzenia mego zamiaru prosić o błogosławieństwo...”

Ślub został zawarty 25 lipca 1852 roku w katedrze św. Jana w Warszawie. Przed ślubem Traugutt odbył jednodniowe rekolekcje, przystąpił do spowiedzi i Komunii św. Nowożeńcy zamieszkali w Żelochowie. Według miejscowego proboszcza, ks. Krasuckiego, był „znanym człowiekiem i dobrym katolikiem”. Również jego żona „została katoliczką na własne żądanie jeszcze 2 października 1851 roku (w dniu świętych Aniołów) i później corocznie dzień ten był dla niej dniem szczególnej radości, w którym dziękowała Bogu za Jego niewypowiedziane dobrodziej-

dokończenie na str. 6



Dane encyklopedyczne: Ostatni dyktator powstania 1863 r., ppulk. saperów wojsk rosyjskich, w powstaniu 1863 walczył początkowo na Polesiu. 17 października 1863 objął dyktaturę, aresztowany 11 kwietnia 1864, powieszony 5 sierpnia na stokach Cytaдели.

Romuald Traugutt urodził się w Szostakowie, dnia 16 stycznia 1826 roku, w guberni grodzieńskiej, w powiecie brzeskim. Rodzicami byli Ludwik i Alojza z

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (729)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

techetycznej) można ją uznać za prototyp współczesnych Akademii Teologicznych, czy Filozoficzno-Teologicznych), której poziom i już tak wysoki jej autorytet jeszcze w krótkim czasie znacznie podniósł; rektorem tej Szkoły był od 215 roku.

W ok. 230 roku biskupi Aleksander z Jerozolimy i Teoklyt z Cezarei udzieliłi mu sakramentu kapłaństwa. Biskup Aleksandrii, Demetriusz, fakt wyświęcenia Orygenesusa na kapłana przyjął bardzo niechętnie, a ponieważ Orygenes już stał się znany również z powodu swojej zaangażowanej działalności kościelnej, a jeszcze bardziej z powodu głoszonych przez siebie poglądów, z których niektóre nie były uznane przez ówczesnych kościelnych dostojników w chrześcijaństwie, oraz przez biskupa Demetriusza w szczególności, tenże spowodował, iż przez dwa kolejne synody aleksandryjskie, w 231 i 232 r., został Orygenes potępiony, pozbawiony pracy w Szkole Katechetycznej, zdegradowany z kapłaństwa (jego kapłaństwo uznano za nielegalne), a nawet wykluczony z tamtejszej społeczności wiernych, czyli z aleksandryjskiej gminy chrześcijańskiej. Orygenes został jednak chętnie przyjęty przez biskupa Cezarei, w której założył wkrótce Szkołę Katechetyczną. Tu owocnie pracował aż do uwięzienia go z polecenia prześladowcy chrześcijan Decjusza i po przejściu licznych tortur poniósł za wiarę śmierć męczeńską. Miał wtedy 70 lat.

Orygenes jest autorem wielu prac, w których wypowiedział swoje poglądy, poglądy, którymi w oparciu o Pismo św. i jeszcze wtedy żywą tradycję apostołską ugruntowywał, rozwijał i upowszechniał doktrynę chrześcijańską tak w ujęciu teologicznym, jak i filozoficznym. Ale nie miał wskazań i ukierunkowań soborów, bo takie jeszcze nie mogły obradować, ani wielkich teologów i filozofów chrześcijańskich jako swoich poprzedników, toteż opierając się na dziełach głównie Platona, Filona z Aleksandrii oraz

współczesnego mu Ammoniusza Sakkasa i na filozofii stoików i chcąc naukowo ujmowanemu chrześcijaństwu dać przekonującą, również filozoficznie, argumentację, wypowiedział też wśród ortodoksyjnych stwierdzeń i sformułowań poglądy błędne, poglądy, które Kościół jako instytucja i Kościół działający przez swoich biskupów i teologów jako nauczycieli wiary i interpretatorów tradycji uznał za nieortodoksyjne, potępił je. Idzie tu głównie o jego tzw. teorię apokatastazy (po grecku: apokatastasis panton, czyli oczyszczenie albo restytucja wszystkiego). Istotę apokatastazy zwięźle z katolickiego punktu widzenia ujął ks. dr G. Rauschen następująco: „dusze tych, którzy na ziemi grzeszyli, dostają się po śmierci do ognia oczyszczającego, lecz powoli wznoszą się wszystkie, nawet szatani, coraz wyżej, od stopnia do stopnia, aż wreszcie zupełnie oczyszczone zmartwychwstałą w eterycznych ciałach, podobnych do obecnych tylko kształtem, lecz nieidentycznych co do materii; a Bóg będzie znów wszystkim we wszystkim. Jednakowoż powyższa restytucja (apokatastasis) nie oznacza końca świata, lecz tylko kres tymczasowy; w zmianach bez końca następuje świat po świecie, jak to już głosił Platon. Zaprzeczył więc — stwierdza ks. dr Rauschen — Orygenes wieczności kar piekielnych dla ludzi i dla szatanów” (Zarys patrologii, Poznań 1929, s. 131).

Z innych poglądów Orygenesusa należy tu jeszcze wymienić następujące:

W egzegezie czyli w wykładzie sensu Pisma św. Orygenes przedstawia się dosłownemu, werbalnemu (somatycznemu) wykładowi a zdecydowanie forsuje tzw. znaczenie wyższe czyli duchowe, pneumatyczne, jego rozumienie i wyjaśnianie: inspirację Pisma św. rozumie natomiast i pojmuje literalnie; wyróżnia w człowieku: duszę i ducha; Jezusa uznał wiecznym Synem Bożym, ale jednak zdawał

stwo, iż ją pogwołał do prawdziwej Chrystusa nauki,„

Rok później 28 lipca, „Bóg łaskawy dał nam córkę... Otrzymała na chrzcie świętym imiona: Anna Innocenta. Rodzicami chrzestnymi byli: podpułkownik 3 batalionu saperów Telesfor Ostrowski (zmarły w Petersburgu w 1859 roku) oraz Helena z Mokłów Klementz, żona pułkownika Klementza dowódcy tegoż batalionu”.

W grudniu 1854 roku Traugutt udał się na wojnę krymską. Berg przekazuje, że „Zaszywał się w swój namiot i długo z niego nie wychodził, to na pewno dlatego, żeby na osobności pomodlić się (co prawda Bóg wie o co) lub poczytać cośkolwiek z Biblii”.

Cała rodzina połączyła się dopiero 23 lipca 1856 roku w Odesie. Druga córka, Aloiza Stefania, przyszła na świat w Charkowie 28 kwietnia 1857 roku. „Rodzicami chrzestnymi byli: podpułkownik Adam Milewski i żona innego podpułkownika, Kamila Antoszewska”.

W 1858 roku został R. Traugutt powołany na wykładowcę wyższej szkoły wojskowej w Petersburgu. W roku 1859 umiera Trauguttowi dwoje dzieci, bliźnięta Justyna i Konrad, babka i żona. Załamany, nie zapomina jednak o modlitwie. Kieruje ją w intencji zmarłych. „Boże miłosierny, bądź im miłosierny, daj im wieczne odpocznienie w chwale Twojej świętej, a mnie wspieraj, abym razem z nimi zasłużył wielbić Ciebie, Ojczyźnie nasz najdroższy, po wszystkie wieki.”

W tym czasie, pełnym bólu i udęki, przetłumaczył pracę Katarzyny Emerich o Męce Chrystusa.

W 1862 r. uzyskuje zwolnienie z wojska i zamieszkuje w Ostrowiu, w majątku po dziadku. 13 czerwca tegoż roku ożenił się z Antoniną Kościuszką. „Ślub naszych rodziców, bo tak mówiliśmy o tym wydarzeniu rodzinnym, odbył się w farze kobryńskiej...” (życie religijne ojca przedstawiła córka Anna) „Tatusi, ponieważ kościół był daleko, urządził na górze w jednym z pokojów gościnnych coś w rodzaju kaplicy. Był obraz Matki Bożej, świece, ołtarzyk. Co wieczór tatusi zabierał tam całą rodzinę i służył na wspólny pacierz. Również w niedziele, gdy nie można było jechać do kościoła, tatusi gromadził tam wszystkich domowników i czytał Mszę św... Rano tatusi zawsze się modlił razem z mamą, mówili pacierz. Mawiał, że Matka Boska jest naszą opiekunką. W maju zbierał wszystkich na majowe nabożeństwo, które sam czytał z książki. Pamiętam, jak nas dzieci brał na kolana i sam uczył katechizmu i historii świętej. Były to wielkie księgi z ilustracjami Dobrego. Tatusi pokazywał nam obrazki, a potem objaśniał”.

Często przypominał dzieciom: „Jeśli natraficie na coś trudnego, to trzeba westchnąć na chwilę do Boga, a zobaczycie, że się to wyjaśni”. Oprócz wiary w Boga wielką siłą do przezwyciężania trudności była miłość i harmonia panująca w jego rodzinie. „Patrzę na moje kłopoty i nieprzyjemności ludzie dziwią się, że ja z taką zimną krwią i wytrwale

je znośję. A ja często rzeczywiście zbiedzony i skłopotany, gdy spojrzę na swoich, na żonę i dzieci, na ich wzajemną miłość ze strony dziecięcej czują, a ze strony matki prawdziwie rozsądną, choć również czują, na najlepsze skutki tej miłości — wtedy o wszystkich troskach zapominam i czerpię moc do zniesienia nowych”.

Dnia 8 maja 1863 roku objął dowództwo oddziału kobryńskiego. Początkowo zwycięstwa kończą się klęską. W sierpniu 1863 roku nawiązał kontakt z Rządem Narodowym. Jako nowo mianowany generał udał się po pomoc na Zachód. Doznał rozczarowania. Do Polski wrócił jako Michał Czarniecki. 17 października przejął kierownictwo nad powstaniem. Został dyktatorem. Jego najbliższym współpracownikiem był Marian Dubiecki. On to przekazał swoje obserwacje dotyczące życia religijnego dyktatora. „Modlitwa dłuższa lub krótsza, a zawsze korna, odbywana klęcząco dzień rozpoczynała. Kościołem, do którego uczęszczał on co niedzielę i święta, był kościół św. Aleksandra, parafialny, najbliższy”. Był przeciwny tylko samym praktykom religijnym zewnętrznym. „Niech będzie wiara gorąca i szczerą, bez fanatyzmu, pobożność prawdziwa, bez bigoterii!”

W nocy z 10 na 11 kwietnia 1864 roku został aresztowany i przewieziony na Pawiak, gdzie przebywał do 18 maja. Podczas konfrontacji przebaczył Morawskiemu: „Niech Bóg przebaczy, jak ja ci przebaczam”. 5 sierpnia 1864 roku Romuald Traugutt i jego koledzy: Jan Jeziorański, Rafał Kra-

jewski, Józef Toczyński i Roman Żuliński zostali powieszani na południowym stoku cytadeli warszawskiej.

Ojciec Łukasz, zakonnik kapucyn, przesłał słowa pociechy żonie Traugutta: „Najstosowniej zdaje się na liście drogim do żony i dzieci umieścić słowa Męża i najlepszego Ojca. Czytajcie wasze listy bowiem powiedział: „Jestem spokojny o dzieci, kiedy je takiej żonie zostawiam, która kocha Pana Boga, bo się z Jego Świętą wolą umie zgodzić”. W odpisie na listy, które otrzymał tuż przed śmiercią mówił mi, że napisał wszystko, co w godzinę śmierci mógł napisać. Chciał tylko dodać błogosławieństwo swoje, i to więcej niż trzykrotnie powtórzył ze łzami w oczach i ze wzruszeniem w sercu:

„Błogosławie żonę i dzieci”. Mówiąc o żonie używał wyrazów oznaczających uwielbienie, szacunek i przywiązanie. Pełen rezygnacji i spokoju i poddania się woli Boga, umarł z prawdziwą odwagą chrześcijańską”.

Traugutt przez całe życie uważał, że tylko miłość jest gwarancją szczęścia. „Czy ludzie pojmują, jak się kochać powinno, nie wiem... Bogu tylko wiadomo chyba. Alieści temu nikt nie zaprzeczy, że jest to jedyny środek do osiągnięcia szczęścia. Tak pojedynczym ludziom, jak i narodom. a i chyba całej ludzkości”.

Ks. BOGUSŁAW WOLYŃSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (730)

się Go mimo wszystko pojmować subordynacyjnie, niższym od Ojca, chociaż jest Jemu współistotny, a wyższy od istot stworzonych, nazwał Go też jako pierwszy Bogiem-Człowiekiem (po grecku — Theantropos). I tak wykoncytował na tle znanych już pojęć Logosa-Pośrednika między Bogiem — najwyższą, transcendentną doskonałością, a materią — światem, własny pogląd, oparty jednak o aleksandryjski system gradualistyczny. Świat stworzył nie Bóg Ojciec, a Syn — Logos jako pośredni etap, stopień (łac. gradus) emanacji świata (neoplatonizm, plotynizm) z prajedni — absolutu, Boga (można się tu dopatrzeć i monizmu i swoistego następnego panteizmu!). Jezus stał się tu więc bardziej i przede wszystkim stwórcą świata, niż odkupicielem, myśl soteriologiczna zastąpiona została myślą kosmologiczną. Bóg Ojciec był niepojęty, nieskończony, transcendentny, był też miłością i dobrocią, był pierwotnym Bogiem. Chrystus — Logos był dla Orygenesusa hipostazą bytu, drugim jakby Bogiem a zarazem pierwszym stopniem od Boga prowadzącym do materii, do świata, od jedności do mnogości, od niedoskonałości do pełni, do doskonałości. Logos wyszedł z Boga, a następnie z niego i przez niego powstał świat, został wykształcony. On więc, Logos, jest stwórcą świata.

Dalej — Orygenes uznawał grzech pierworodny, a również to, że jego zmaza skalana jest każda dusza, stąd też stwierdzał, że chrzczenie dzieci jest tradycją apostołską.

Te i cały szereg innych poglądów Orygenesusa, słusznych, prawowiernych i nieprawowiernych, razem wziętych upoważniają do stwierdzenia, Orygenes stworzył pierwszy w chrześcijaństwie naukowy system filozoficzno-teologiczny, aczkolwiek nie został on w swej całości uznany za ortodoksyjny.

A do najważniejszych jego prac należą następujące: *Heksapla* (usiłowanie zrekonstruowania — Septuaginty);

Contra Celsum, czyli *Przeciw Celsusowi* (8 ksiąg: pierwsza filozoficznie podbudowana apologia chrześcijaństwa); *Peri archón* (gr.), czyli *O zasadach* (chrześcijaństwa: jest to chyba pierwszy podręcznik dogmatyki, zawierający jednak i błędy); *Peri euchy* (gr.), czyli *O modlitwie*. Napisał nadto wiele Listów, Homilii, Komentarzy.

Orygenes miał wielu zwolenników, wielu przeciwników, niezależnie jednak od tego, którzy przeważali i przeważają wywarł on wielki wpływ na kształtowanie się, doskonalenie się i ciągle trwającą precyzację prawowiernej chrześcijańskiej filozofii i teologii.

Orygeniści — to zwolennicy, w ogólności biorąc, poglądów teologicznych i filozoficznych — Orygenesusa, jak i też, w ogólności biorąc, przeciwnicy jego poglądów. Na tle pojmowania treści tych poglądów, zwłaszcza w sprawach i problemach dyskusyjnych, zrodziły się tzw. spory orygenesowskie, które trwały, przybierając nieraz ostre formy, aż do wydania przez ces. Justyniana edyktu potępiającego orygenistów, czyli tych zwolenników Orygenesusa, którzy krzewili i upowszechniali jego błędne poglądy. Istotą tych błędnych poglądów i ich propagandę, której autorami byli przede wszystkim m. n. s. IV — VI w., sprowadzić można do tak ujętego skrótu. Wszyscy ludzie byli kiedyś czystymi duchami (jest to więc wiara w — preegzystencję dusz), ale za popełnione winy zostały na jakiś, bliżej jednak nieokreślony czas, związane z materią, obleczone w ciała, których to win będą się mogły pozbyć i z których to ciał będą mogły się poprzez oczyszczenie (apokatastasis) wyzwolić, a więc w przyszłości będą one, a więc będą ludzie, znów czystymi duchami; wszyscy, również szatani.

Orzechowski Stanisław — (Orichovius; ur. 1513, zm. 1566) — to znany w swoim czasie w Polsce i za granicą kontro-

WIARA W NOWYM TESTAMENCIE

Jezus zwiastuje: królestwo Boże blisko jest

Mk 1, 14—15 (Mt 4, 12—17; Łk 4, 14—15)

Gdy Jan został uwięziony, Jezus przyszedł i głosił Ewangelię Bożą. Mówił: *Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię.*

Wiara w Jezusa zwycięża chorobę.

Mk 5, 21—34 (Mt 9, 18—22; Łk 8, 40—48)

Gdy Jezus przepłynął się z powrotem w łodzi na drugi brzeg, zebrał się wielki tłum wokół Niego, a On był jeszcze nad jeziorem. Wtedy przyszedł jeden z przełożonych synagogi, imieniem Jair. Gdy ujrzał, upadł Mu do nóg i prosił usilnie: „*Moja córeczka dogorywa, przyjdź i połóż na nią ręce, aby ocalała i żyła*”. Poszedł więc z nim, a wielki tłum siedł za Nim i zewsząd Go ściskali.

A pewna kobieta od dwunastu lat cierpiała na upływ krwi. Wiele przecierpiała od różnych lekarzy i całe swe mienie wydała, a nic jej nie pomogło, lecz miała się jeszcze gorzej. Słyszała ona o Jezusie, więc przysła od tyłu, między tłumem, i dotknęła się Jego płaszcza. Mówiła bowiem: „*Żebym się choć Jego płaszcza dotknęła, a będę zdrowa*”. Zaraz też ustał jej krwotok i poczuła w ciele, że jest uzdrowiona z dolegliwości. A Jezus natychmiast uświadomił sobie, że moc wyszła od Niego. Obrócił się w tłumie i zapytał: „*Kto się dotknął mojego płaszcza?*” Odpowiedzieli Mu uczniowie: „*Widzisz, że tłum zewsząd Cię ściska, a pytasz: „Kto się Mnie dotknął?”* On jednak rozglądał się, by ujrzeć tę, która to uczyniła. Wtedy kobieta przyszła zalekniona i drżąca, gdyż wiedziała, co się z nią stało, upadła przed Nim i wyznała Mu całą prawdę. On zaś rzekł do niej: „*Córko, twoja wiara cię ocaliła, idź w pokoju i bądź uzdrowiona ze swej dolegliwości*”.

Wiara w Jezusa opanowuje śmierć

Mk 5, 35—43 (Mt 9, 23—26; Łk 8, 49—56)

Gdy On jeszcze mówił: przyszedli ludzie od przełożonego synagogi i donieśli: „*Twoja córka umarła, czemu trudzisz Nauczyciela?*” Lecz Jezus słysząc, co mówiono, rzekł przełożonemu synagogi: „*Nie bój się, wierz tylko*”. I nie pozwolił nikomu iść z sobą, z wyjątkiem Piotra, Jakuba i Jana, brata Jakubowego. Tak przyszedł do domu przełożonego synagogi. Wobec zamieszkania, płaczu i głośniego zawodzenia wszedł i rzekł do nich: „*Czemu robicie zgłębienie i płaczenie? Dziecko nie umarło, tylko śpi*”. I wyśmiewali Go. Lecz On odsunął wszystkich, wziął z sobą tylko ojca, matkę dziecka oraz tych, którzy z Nim byli, i wszedł tam, gdzie dziecko leżało. Ujawszy dziewczynkę za rękę, rzekł do niej: „*Talitha kum*”, to znaczy: „*Dziewczynko, mówię ci wstań*”. Dziewczynka natychmiast wstała i chodziła, miała bowiem dwanaście lat.

I osłupieli wprost ze zdumienia. Przykazał im też z naciskiem, żeby nikt o tym nie wiedział, aby jej dano jeść.

„Nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym”

J 20, 24—29

Ale Tomasz, jeden z Dwunastu, zwany Didymos, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Inni więc uczniowie mówili do niego: „*Widzieliśmy Pana!*” Ale on rzekł do nich: „*Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę*”. A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz (domu) i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł mimo drzwi zamkniętych, stanął pośrodku i rzekł: „*Pokój wam!*” Następnie rzekł do Tomasza: „*Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż ją do mego boku. I nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym*”. Tomasz Mu odpowiedział: „*Pan mój i Bóg mój*”. Powiedział mu Jezus: „*Uwierzyłeś dlatego, ponieważ Mnie ujrzalesz? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli*”.

Bohaterskie przykłady wiary dla chrześcijan

Hbr 11, 1—10

Wiara zaś jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem tych rzeczywistości, których nie widzimy. Dzięki niej to przodkowie otrzymali świadectwo. Przez wiarę poznajemy, że słowem Boga światy zostały tak stworzone, iż to, co widzimy, powstało nie z rzeczy widzialnych. Przez wiarę Abel złożył Bogu ofiarę cenniejszą od Kaina, za co otrzymał świadectwo, iż jest sprawiedliwy. Bóg bowiem zaświadczył o jego darach, toteż choć umarł, przez nią jeszcze mówi. Przez wiarę Henoch został przeniesiony, aby nie oglądać śmierci. I nie znaleziono go, ponieważ Bóg go zabrał. Przed zabraniem bowiem otrzymał świadectwo, iż podobał się Bogu. Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu. Przystępując bowiem do Boga musi wierzyć, że (Bóg) jest i że wynagradza tych, którzy Go szukają. Przez wiarę Noe został pouczony cudownie o tym, czego jeszcze nie można było ujrzeć, i pełen bojaźni zbudował arkę, aby zbawić swą rodzinę. Przez wiarę też potępiał świat i stał się dziedzicem sprawiedliwości, którą otrzymuje się tylko przez wiarę. Przez wiarę ten, którego nazwano Abrahamem, usłuchał wezwania Bożego, by wyruszyć do ziemi, którą miał objąć w posiadanie. Wszedł nie wiedząc, dokąd idzie. Przez wiarę przywędrował do Ziemi Obiecanej, jako ziemi obcej, pod namiotami mieszkając z Izaakiem i Jakubem. Współdziedzicami tej samej obietnicy. Oczekiwał bowiem miasta zbudowanego na silnych fundamentach, którego architektem i budowniczym jest sam Bóg (...).



Jerozolima



Jezioro Genezaret



Kościół na Górze Błogosławieństw



Kaplica ukazania się Pana Jezusa po Zmartwychwstaniu

JANSENIŚCI

„Bóg chrześcijan to Bóg, który daje uczuć duszy, że jest jej jedynym dobrem; że cały jej spoczynek jest w Nim, i że nie znajdzie radości w czym innym, jak tylko w Kochaniu Go. Równocześnie każe jej się brzydzić przeszkodami, które ją wstrzymują i bronią jej kochać Boga wszystkimi siłami. Miłość własna i pożądlivość, które ją zatrzymują, są jej nieznośne. Ow Bóg dał jej uczuć, że posiada w sobie osad miłości własnej, która ją gubi, i że On jeden może ją uleczyć”.

B. Pascal: Myśli (Drogi Zbawienia, 72)

Przypominając sylwetkę słynnego uczonego francuskiego, pisarza, teologa i matematyka, człowieka o umyśle jednym z najbardziej oryginalnych i wszechstronnych, jakie wydała ludzkość, musimy cofnąć się do wieku XVII. W tym bowiem czasie żył i tworzył Blaise (Blaże) Pascal.

W wieku XVII nastąpił olbrzymi rozkwit myśli katolickiej. Był to czas słynnej Reformacji. Jak wiemy, właśnie Reformacja przyczyniła się do potężnego przebudzenia wiary i żarliwości duchowej wśród katolików. Ludzie XVII wieku, zarówno wierzący, jak i niewierzący, interesowali się katolicyzmem, żyli w atmosferze rozpraw religijnych i dyskusji. Nic więc dziwnego, że jansenizm — ruch reformacyjny, znalazł w owych czasach doskonale warunki do swego rozwoju. Był on właśnie jedną z wielu konsekwencji silnego zrywu religijnego, ale — co trzeba podkreślić — nie jego przyczyną, gdyż stanowił zjawisko całkowicie odrębne. Tylko jansenizm stworzył własną doktrynę, własną koncepcję życia i stosunków człowieka ze światem nadprzyrodzonym; tylko on wreszcie rozwinął się szeroko poza obrębem Kościoła. Jansenizm bowiem nie dotarł do duchowieństwa zakonnego; janseniści rekrutowali się spośród duchowieństwa świeckiego i pobożnych ludzi świeckich. Będąc doktryną, a nie zakonem, jansenizm wymagał tylko zgody rozumu, bez żadnych konkretnych zobowiązań kępujących swobodę. Dowodził bezsilności rozumu nie wspieranego wiarą. Ponadto rozstrzygał ogromnie trudny problem wolności człowieka twierdząc, że **człowiek sam nie może, Bóg czyni wszystko w nim, zapewnia mu zbawienie albo skazuje go na potępienie. Powinniśmy więc żyć w niespokojnym oczekiwaniu wyroku, na który nie mamy żadnego wpływu.** Tak przedstawiała się, w ogólnym zarysie, nauka jansenistów, która ogromnie zafascynowała Pascala.

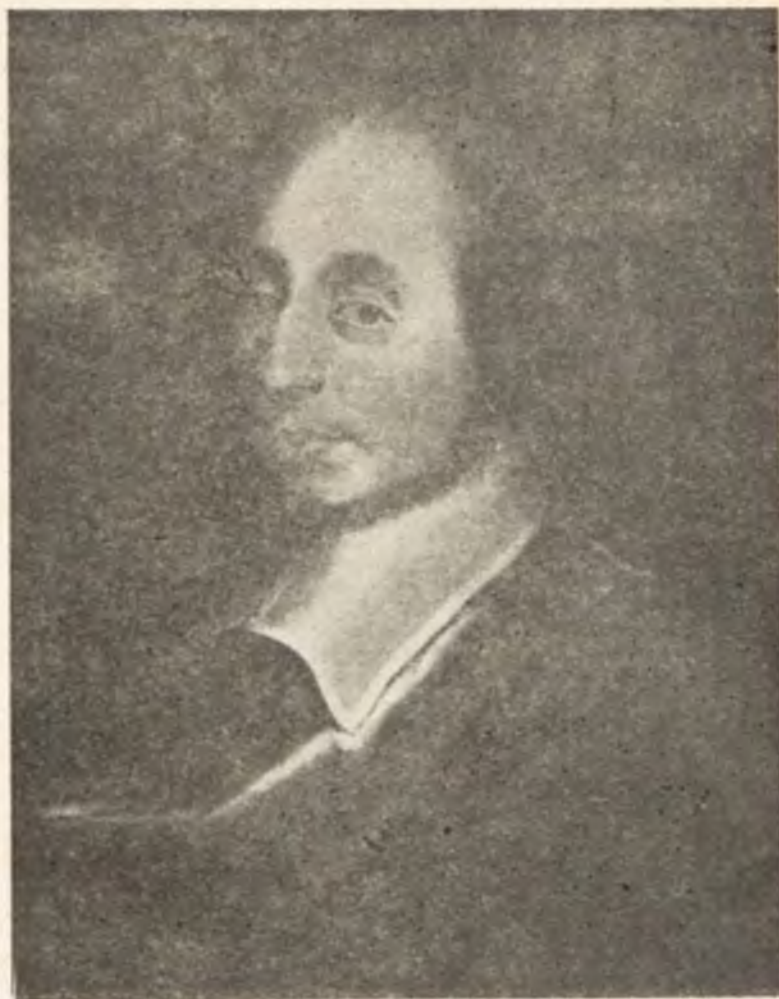
Blaise Pascal — jeden z najwybitniejszych klasyków literatury romańskiej i działacz religijny, autor słynnych „Prowincjałek” — urodził się w roku 1623 w Clermont — Ferrand (Francja), w rodzinie prawniczej. Wychowaniem jego zajmował się ojciec, gdyż wcześniej stracił matkę. Chłopiec miał dwie siostry — starszą od siebie Gilbertę i młodszą — Jacqueline.

Już od najmłodszych lat Blaise przejawiał wybitne zdolności zarówno w kierunku nauk humanistycznych, jak i ścisłych. Podobno usiłował nawet udowodnić 32 twierdzenie Euklidesa. Zbudował także maszynę do liczenia. W Paryżu studiował nauki ścisłe i humanistyczne oraz uczył się łaciny. Wyteżona i gorączkowa praca nadwyrężyła zdrowie młodzieńca.

Niezbadane są losy ludzkie. Również i w przypadku Pascala los chciał, że ojciec jego, Etienne, poślizgnął się i złamał nogę. Pielęgnowało go wówczas dwóch szlachciców — braci Deschamps, którzy rozpoznali młodego człowieka z dziełami Janseniusa, a więc z jansenizmem. Młody Pascal zachwyił się logicznością doktryny jansenistów, jej surowym ascetyzmem i natychmiast stał się jej apostołem w swojej rodzinie. Nawrócił na jansenizm ojca i siostrę Gilbertę — osoby z natury zrównoważone, które wyznawały jansenizm ze spokojną stanowczością.

Początek działalności Blaise Pascala na rzecz jansenistów możemy określić na rok 1646. Warto jednak dodać, że młody naukowiec, tak bardzo zajęty jansenizmem, nie porzucił jednak pracy nad naukami ścisłymi. Wręcz przeciwnie, studiował je z wielką pasją i przygotowywał traktaty, jak np. „O równowadze cieczy”, „O ciężarze masy powietrza” oraz „Rozprawę o próżni”. Przez całe życie zajmowała go fizyka i matematyka.

Twórcą ruchu, zwanego jansenizmem, był biskup Ypres — Jansenius (od jego nazwiska wzięła nazwę kierunek), autor „Augustinusa” (1640), to jest trzypiętowego wykładu doktryny świętego Augustyna o wolnej woli, bezsilnej bez interwencji łaski. Ruch ten powstał w Niderlandach.



Blaise Pascal (1623-1662)

Do Francji przeniknął jansenizm za pośrednictwem księdza de Saint-Cyran i klasztoru żeńskiego Port-Royal. Wspomniany klasztor był prawdziwym ogniskiem jansenizmu. Kiedy ruch ten zaczął się rozpowszechniać wśród wyższych sfer społeczeństwa, zwrócono się do Port Royal, jako do religijnego centrum nowego Kościoła. Budynek klasztoru Port-Royal de Champs zostały odbudowane i stały się schronieniem dla tak zwanych „Samotników” — ludzi świątobliwych, którzy nie składając żadnych ślubów pędzili tam pracowite życie, poświęcone studiom i pobożnym rozmyśleniom. Ci uczeni mężowie, zwani także „panami z Port-Royal”, byli świetnymi nauczycielami w szkołach Port-Royal. „Samotnicy” uważali, że wiadomości będące przedmiotem nauczania nie są same w sobie celem, ale tylko sposobem ćwiczenia inteligencji i kształtowania woli.

Bulla Papieska potępiająca 5 artykułów wziętych jakoby z dz



Konflikt teologiczny, z którego zrodził się jansenizm, wybuchnął w roku 1640, kiedy to wydano „Augustinusa” Jansena, dzieło olbrzymich rozmiarów (1300 stron in folio, zadrukowanych dwukolumnowo). W dziele tym przedstawiono idee augustyniańskie w najbardziej surowej formie, obciążając ją w dodatku własnymi poglądami. Natychmiast zaatakowali je jezuiti, popierający teorię wolnej woli, a więc przeciwną do teorii „skuteczności łaski”. Jezuiti wrogo usposobili króla do jansenizmu i za ich przyczyną doszło do zburzenia budynków klasztoru Port-Royal (także kościoła i cmentarza).

Problem wolności człowieka — niesłychanie trudne do rozwiązania i skomplikowane zagadnienie. Janseniści podjęli się rozwiązać ten problem w sposób następujący: Człowiek taki, jak go uczynił grzech pierworodny, jest zły, nie może więc uzyskać zbawienia bez łaski, ale pod jakim warunkiem Bóg obdarza go łaską? W tej mierze, w jakiej zasługuje na nią modlitwami i wysiłkami — odpowiada doktryna powszechnie przyjęta. Bynajmniej — twierdzili janseniści, zgodnie z filozofią św. Augustyna. Taka bowiem wolność, jaką trzeba by przyznać człowiekowi, aby rzeczywiście mógł zasłużyć lub nie zasłużyć na zbawienie, byłaby niedopuszczalnym uszczupleniem najwyższej i absolutnej władzy Boga. Gdyby zresztą człowiek mógł osiągnąć zbawienie, zdobyć własną doskonałością bramy raju, po cóż byłoby Odkupienie? Wniosek: Człowiek nie może nic, tylko Bóg może wszystko. Od wieków Bóg miał swoich wybrańców i miał ich zawsze niewiele. Już przed urodzeniem jesteśmy zbawieni lub potępieni i powinniśmy żyć w ustawicznej trwodze przed nieubłagany wyrok, który poznamy dopiero po śmierci.

We wszystkich sporach janseniści odwoływali się do rozumu, którego wyrzekli się jedynie wobec Boga. Krótko mówiąc: stosowali oni kryterium rozumu w sprawach wiary. Nie chcieli bowiem schylać głowy przed tajemnicą i z uporem usiłowali rozwiązać sprzeczności, z której podejmowania rezygnuje Kościół. Janseniści bowiem to panowie rozumu, niezmordowani w argumentacji swoich ksiąg, bohaterowie woli.

Do owych „panów rozumu” (jak nazywano jansenistów) należał Pascal, oddany ruchowi duszą i ciałem. Dla jansenizmu oddał on swój umysł całkowicie świecki, zaprawiony do metod naukowych i filozoficznych, niezbyt natomiast zorientowany w zagadnieniach teologii. Gdy nastąpił gwałtowny atak (1656) na jansenistów, Pascal wystąpił w sposób bardzo ostry i zdecydowany, pisząc w obronie tego ruchu słynne „Prowincjałki”. Drukowane one były potajemnie przez księgarzy, którzy narażali się nawet na więzienie, a następnie rozpowszechniane przez przyjaciół Port-Royal. Pascal, chociaż zachowywał całkowitą anonimowość, unikał jednak przebywania w domu i zmieniał kilkakrotnie miejsce pobytu. Pierwszy „List napisany do mieszkańca prowincji przez jednego z jego przyjaciół” pojawił się 23 stycznia 1656 r. Zanim to jednak nastąpiło, półtora roku wcześniej (23 listopada 1654 r.) Pascal uczuł w sobie wielkie powołanie do pracy dla Boga. Przeżył wówczas uczucie jakby bezpośredniej obecności Boga, który obdarzył go radością i pokojem. To „spotkanie z Bogiem” opisał w słynnym „Memoriale” — czyli świadectwie (nosił go zaszyty w ubraniu aż do śmierci). Dzięki tej nagłej ekstazie Pascal znalazł wreszcie najwyższą prawdę, która mogła harmonijnie połączyć jego życie intelektualne i moralne.

Po napisaniu pierwszego „Listu” przyszło siedemnaście innych, ostatni zaś napisał 24 marca 1657 r. Ton „Liścików”, „Prowincjałek” zmieniał się zależnie od fazy polemiki z jezuitami. Pascal atakuje bezpośrednio jezuitów i ich teologię moralną, definicję grzechu, metody kazuistyki, naukę o mniemaniach prawdopodobnych, doktrynę

o „kierowaniu intencji”, o „dwuznaczności i restrykcjach umysłowych”. Kierunek ataku był trafny, gdyż moralność jezuitów często spotykała się z ostrą krytyką, a nawet potępieniem. Począwszy od listu XI Pascal atakuje swych przeciwników bezpośrednio, miejsce oburzenia zajęła ironia. Bronił też Port-Royal (4 ostatnie „Listy”). Zarówno Pascal, jak i Port-Royal dążyli bowiem do uśmierzenia sporu. Swoje „Listy o łasce” redagował Pascal z nastawieniem czysto jansenistycznym. Jego „Listy” można podzielić na 3 grupy: od I do IV — na temat sprawy w Sorbonie, broniące Arnoulda (przywódcę jansenistów); od V do XVI — o moralności jezuitów; od XVII do XVIII — na temat sporu teologicznego.

Pascal pisał swe rozważania z oburzeniem uczciwego, pobożnego człowieka, który widzi, że pobożność sprowadzona została do szeregu bezdusznych gestów, a życie religijne do formalizmu pozbawionego miłości. Rozumowi ludzkiemu, skażonemu przez żądze, szukającemu żalonych układów z Niebem, przeciwstawia Pascal „poszukiwanie czyste i szczerze prawdy Boga, pewność serca oświeconego wiarą. I tym chętniej dzieli poglądy jansenizmu, że tylko przedstawiciele rozwiązałej moralności mogą — jego zdaniem — ich nie przyjąć. Dla niego istotą nauki chrześcijańskiej stanowi wysiłek; ascetyzm to najdoskonalsza forma życia chrześcijańskiego, zaś nieustanna, uparta walka z instynktem i egotyzmem oraz ciągły niepokój są niezbędnymi warunkami prawdziwej moralności.

Jako konsekwentny jansenista, Pascal oczekuje wszystkiego od łaski, tylko łaska może obdarzyć wiarą; kiedy rozum przestaje argumentować, łaska oświeci serce. gdyż z „Boga czuje serce, nie rozum, to, co jest wiara: Bóg dotykalny dla serca, nie dla rozumu”.

Rozważania Pascala są bardzo naturalne i logiczne, stanowiąc zarazem wspaniałą poezję religii. Niestety, nie zdołał on napisać apologii religii, którą przygotowywał. Zapisywał tylko krótkie notatki (zebrane następnie w „Myślach”), przygotowując tę wielką pracę.

Śmierć przerwała wszystko. Zmarł 19 sierpnia 1662 r. Jego ostatnie słowa były: „Oby Bóg mnie nie opuścił”.

Na temat religii tak oto pisał Pascal w swoich „Myślach”: „Nasza religia jest mądra i szalona. Mądra, bo jest najbardziej uczona i najbardziej opatrzona w cuda, proroctwa itd. Szalona, bo nie to wszystko sprawia, że ją wyznajemy; jest to wprowadzić przyczyna potępienia tych, którzy jej nie wyznają, ale nie wiary tych, którzy ją wyznają. Wierzyć każe im jeno w krzyż, ne eracuata sit crux. I tak święty Paweł, który przyszedł w mądrości i naukach, powiada, że nie przyszedł ani w mądrości, ani w naukach, ponieważ przybył, aby nawracać. Ale ci, którzy przychodzą, jeno, aby przekonywać, mogą powiedzieć, że przychodzą w mądrości i znakach” („Myśli”, „Szaleństwo krzyża”, 828).

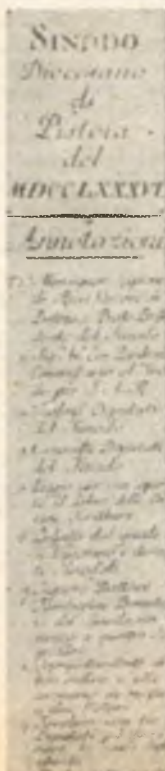
Śmierć nie pozwoliła dokończyć Pascalowi zamierzonego dzieła. Stworzył on metodę doświadczalną, którą wyraźnie przeciwstawiał metodzie Kartezjusza, zbyt ufnej w potęgę samego rozumu. Oryginalność Pascala polegała na głębi jego myśli, która to głębia pozwalała mu odkrywać najróżnorodniejsze, nieuchwytnie dla innych ludzi, związki między rzeczami.

MALGORZATA KAPIŃSKA

(Szerzej na temat B. Pascala znaleźć można w Kalendarzu Katolickim na rok 1982, s. 112—118).

„Augustinus” Jansena

Rok 1768. Towarzystwo Przyjaciół Port-Royal



NA TROPACH WĘDRÓWEK ODYSEUSZA



Wędrowni i przygody Odyseusza — bohatera homerowego eposu — od czasów antycznych cieszą się ogromną popularnością. Dowodzi tego nie tylko szybkie znikanie nowych wydań „Odyseji” z półek naszych księgarń. Świadectwem najwcześniejszej popularności dzieła Homera są zachowane fragmenty starożytnych rękopisów „Odyseji”, jak również coraz więcej odkrywanych rzeźb antycznych o tej tematyce.

Bernard Andreae w swej książce „Odyseusz — Archeologia europejskiego wizerunku człowieka”, zajął się wszystkimi znanymi dotychczas rzeźbami starożytnymi, odnalezionymi w małoazjatyckim Efezie, egipskim Canopus, w Villa Hadriana i Tivoli, w Sperlonga i ostatnio w Baiae — rezydencji znanego z telewizyjnego serialu cesarza Klaudiusza. Z reguły przedstawiały one dwie najpopularniejsze sceny: oślepienia cyklopa Polifema lub przygody ze śmiercionośną Scyllą. Starożytne mozaiki i malowidła wazowe przedstawiały również chętnie przygodę Odyseusza z syrenami i z czarodziejką Kirke.

O wiele bardziej jednak intryguje czytelników przygód Odyseusza odtworzenie przypuszczalnej trasy jego burzliwej wędrówki. Wprawdzie nie wiadomo czy opisana tułaczka greckiego wodza spod Troi miała kiedykolwiek miejsce, ale sugestywna opowieść Homera pobudzała fantazję tak wielu, że na temat domniemanego szlaku „Odyseji” popłynęło niewiele mniej atramentu niż na temat miejsca zagłady legendarnej Atlantydy. Od czasów najdawniejszych aż po dzień dzisiejszy „Odyseja” zrodziła mnóstwo teorii i hipotez.

Amerikanin Ernie Bradford w swej tłumaczonej i u nas książce „Wędrowni z Homerem” przypuszczał, że Odyse-

usz dotarł nie dalej niż do Sycylii, a za rajską wyspę nimfy Kalipso uznał ostatecznie Maltę. Zdaniem Bradforda, trasa tej wędrówki wyglądała następująco. Spod Troi okręty Odyseusza popłynęły do miasta Kikonów (w Tracji), skierowały się ku Cykladom, prądy zniosły je do krajów Lotofagów — na wyspę Dżerba u wybrzeży Tunezji, następnie znalazły się u cyklopa Polifema (w archipelagu Egadów) i przybyły na wyspę boga wiatrów Eola — Ustikę koło Sycylii. Miasto ludożerczych Lestrygonów to według Bradforda Bonifacio na Korsyce, wyspa czarodziejki Kirke — to włoski przylądek Circeo, a za wyspę Syren uważa skały Galli pod Salerno. W dalszej wędrówce Odyseusz minął błędne skały (wulkan Stromboli), z trudem przebył Scyllę i Charybdę (prądy i skały cieśniny Messyńskiej), aż przybył na wyspę boga Słońca, Heliosa (Sycylię), by wreszcie orkan rzucił go do Kalipso na Maltę. Scheria, wyspa gościnnych Feaków — to Korfu na Morzu Jońskim, skąd blisko już do Itaki.

Bradford, który ustalił własną chronologię tułaczki Odyseusza, wyliczył, że właściwa jego wędrówka po morzach trwała tylko dwa lata: reszta to pobyt na Ogiui u Kalipso i u Feaków.

Na tym samym mniej więcej obszarze Morza Śródziemnego nakreślili trasę Odyseuszej tułaczki Hans-Helmut i Armin Wolfowie w wydanej nieco później książce „Droga Odyseusza”. Ale ich zdaniem Malta jest wyspą Eola, Ustica ma zaś być wyspą Kirke. Dalsza wędrówka Odyseusza polegała właściwie na krążeniu wokół Sycylii, póki po rozbiciu okrętu nie wylądował on u Kalipso na Ogiui — wyspie Lipari na Morzu Tyrreńskim. Krótszy był jego rejs tratwą na feacką Scherię, ale za to o wiele dłuższy był



Wyspa Samotraka:
ruiny świątyni Kabirów

Ateny: Olimpejon

powrót na ojczystą Itakę od Feaków, został bowiem przez nich wysadzony na wybrzeżu Kalabrii, skąd przebywszy łądem kraniec włoskiego „buta”, dotarł jakoś z jego wschodniego brzegu do ojczyzny.

Łącznie — jak obliczyli skrupulatni autorzy — bohater przebył w wędrówce aż 2300 mil morskich, tj. 4250 km.

Wszystkie dotychczasowe konwencje zerwał autor ostatniej sążnistej rozprawy o tułaczkach Odyseusza — badacz-amator Hans Steuerwald. W książce „Daleka była jego droga do Itaki” Steuerwald twierdzi, że bohater homerowego eposu zawędrował... aż do Szkocji i że większość akcji „Odyseji” rozegrała się w ogóle poza cieśniną Gibraltarską — mitycznymi „słupami Herkulesa”.

Jedynie co do początkowego przebiegu trasy autor zgadza się mniej więcej ze swymi poprzednikami. Miasto Kikonów — to na pewno Ismaros na południowym wybrzeżu Tracji w pobliżu dzisiejszego Aleksandropolis, a kraina Lotofagów leżała zapewne gdzieś u wybrzeży libijsko-tunezyjskich. Wyspy cyklopów i Polifema należy natomiast szukać już w strefie marokańsko-algierskiej między Ghazunet, Beni Saf a wyspą Raszugun. Cyklopi byli najprawdopodobniej dzikimi Berberami z gór Atlas — pozostałością dawnego ludu, potężnie zbudowanych potomków wymarłej rasy kromanińskiej.

Wyspa Eola mogła być tylko Maderą na Atlantyku, która wyróżnia się obfitością wody, łagodnym klimatem i bujną roślinnością. Portem straszliwych Lestrygonów było Porto na wybrzeżu Portugalii zamieszkiwanej przez Luzytańczyków, którzy w dawnych czasach uchodzili za lud niezmiernie wojowniczy.

Ponieważ z relacji Homera wynika, że Odyseusz bliżej nieokreślonym czasie dotarł do zamieszkiwanej przez Kirke wyspy Aia, mogła nią być położona między Orkadami i Sztetlandami wyspa Fair. Sa-

mo jej położenie tłumaczyłoby „długie dni” męczące bohatera, gdyż Fair wysunięta jest tak daleko na północ, że mógł on zaobserwować zjawisko „białych nocy”. Również podawane przez Kirke posiłki przypominają tradycyjne menu szkockie.

Wejście do mitycznego Hadesu umiejscawia autor też na północnym wybrzeżu Szkocji — w jaskini Smoo. Wyspy Syren — to Shianti w archipelagu Hebrydów, same Syreny były zaś najprawdopodobniej kapłankami miejscowej bogini śmierci. Marynarze wiedzą, że w okolicy tych wysp niczym dziwnym nie jest cisza morska, jaka zaskoczyła nawet Odyseusza, gdyż powoduje ją tu układ prądów morskich.

Miejsce spotkania ze straszną Scyllą i Charybdą leżało między zachodnim brzegiem Szkocji a wyspą Skye, gdzie panują silne ruchy wód i wysokie przypływy. Wyspą Heliosa — Trynakią, mogła być mała wyspa Muck, bowiem opis wyglądu świętych byków Heliosa odpowiada wyglądowi tamtejszej wielkorożej rasy bydła. Tajemniczą Ogiuią „boskiej Kalipso” byłaby położona na Morzu Irlandzkim wyspa Man ze swym łagodnym klimatem. W dawnych czasach znajdowało się tu pogańskie miejsce kultu związane z wierzeniami o wiecznej młodości i nieśmiertelności obiecywanej Odyseusowi przez nimfę. Kalipso była zatem — podobnie jak Kirke — wróżką i kapłanką celtyckiej religii druidów lub jeszcze wcześniejszych wierzeń.

Wreszcie Scherię, której zwykle szukano na Morzu Śródziemnym, ma być odznaczający się także korzystnymi warunkami półwysp Kornwalijski. Mniej przekonująco udaje się wyjaśnić, w jaki sposób Feakom w ciągu jednego dnia powiodło się przeniesienie „Odyseusza grodoburcy” z Kornwalii na ojczystą Itakę.

Podobnie jak i poprzednie, wersja amatora Steuerwalda (który jest zresztą prawnikiem z zawodu) ma zbyt wiele słabych punktów, aby była nie do podważenia. Na pewno nie jest ostatnim słowem w temacie „Odyseji”. No, cóż — przeczytać można i pofantazjować warto...

Opr. K. GÓRSKI

W 60

-tysięcznym Stargardzie Szczecińskim od roku 1971 pracują i służą swoją cenną produkcją Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Luxpol”. Jest to największy zakład jednego z najstarszych słowiańskich grodów na Pomorzu Zachodnim.

Stargard ma swoją bogatą historię, której nie można pominąć, patrząc na życie i dzieje miasta nad Iną. Położony na szlaku handlowym wiodącym z Wolina, przez Pyrzyce i Sanok do Wielkopolski oraz ze Szczecina na wschód — miał dogodne warunki rozwoju. W XII wieku był grodem opolnym, a następnie siedzibą kasztelana. Prawa miejskie z nadania księcia Barnima otrzymał w roku 1253. Pod koniec XIII wieku Stargard wstąpił do Hanzy. Duże znaczenie w rozwoju miasta miała rzeka Ina, którą spławiano zboże z Ziemi Parzyckiej. To było powodem licznych konfliktów ze Szczecinem. W wieku XIV i XV doszło do rozkwitu miasta, które zbudowało młyn, spichlerze oraz potężne umocnienia. W XVI i XVII wieku liczne pożary i wojna XXX-letnia spowodowały upadek miasta. Po krótkim panowaniu Szwedów, w roku 1646 na mocy traktatu westfalskiego zajęła go Branden-



Stargard Szczeciński:
Mury miejskie z Bramą Portową z XV w.

W kobiecym „LUXPOLU”

burgia. W roku 1657 pod miastem obozowały wojska hetmana Stefana Czarnieckiego ścigającego armię szwedzką.

Ożywienie przeżywał Stargard w drugiej połowie XIX wieku, po wybudowaniu linii kolejowej do Poznania i Szczecina, kiedy powstały m.in. Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego. W czasie ostatniej wojny światowej znajdował się tu międzynarodowy obóz jeńców wojennych. Czas okrutnej wojny zniszył miasto w 70%, a śródmieście — doszczętnie. Dziś odbudowane przyciąga przybyszów swoimi licznymi zabytkami sakralnymi i świeckimi. Jest tu też parafia polskokatolicka.

Wysiadając na dworcu stargardzkim najbardziej wszystkim w oczy rzuca się potężny napis „Luxpol”. Stargardzkie zakłady „Luxpol” zna każde polskie dziecko w wieku szkolnym, bo tenże potężny zakład, zatrudniający 2.600 pracowników, jest jedynym w naszym kraju producentem fartuszków szkolnych dla chłopców i dziewcząt. Od roku tym wielkim zakładem zarządza pani magister inżynier Jadwiga Kaźmierczak-Kobylińska, dyrektor z wyboru konkursowego.

— Czy łatwo prowadzić tak sfeminizowane przedsiębiorstwo kobiecie? — pytam w gościnnym gabinecie panią Dyrektorkę.

— Dziś, kiedy każde przedsiębiorstwo ma samo utrzymać się, trudno być dyrektorem — mówi uprzejmie mgr inż. Kaźmierczak-Kobylińska. — Trzeba bowiem znać się nie tylko na samym procesie dzianin, ale także na ekonomii, księgowości, czego oczekuje współczesny rynek krajowy i zagraniczny. Inaczej mówiąc, trzeba znać się na wszystkim, aby produkcja nasza zadawała rynek, a jednocześnie, żeby płace satysfakcjonowały naszą załogę. Ze względu na to, że pracuję tu od początku, pracownicy darzą mnie szacunkiem. Najważniejsze jest dla nich, że jestem dyrek-

torem z ich grona. W zasadzie jestem człowiekiem bezpośrednim, kochającym swój zawód i to może przybliży mnie do setek niewiast tu pracujących.

— Ma pani też chyba rodzinę, dla której niewiele zostaje czasu?

— Mam dwoje dzieci, których chemia nie interesuje. Mąż — emeryt może teraz więcej czasu poświęcić rodzinie, podczas gdy ja nie mogę żałować czasu dla „Luxpolu”. Nie potrafię żyć bez pracy, choć trudności nie brakuje.

— Jaka jest produkcja „Luxpolu”?

— Rocznie produkujemy wyrobów gotowych na sumę 5 mln 600 tys. złotych, z czego połowę stanowią wyroby dziewiarskie dla dzieci w wieku od 0 do 15 lat, drugą połowę stanowią artykuły dla dorosłych, z czego 40% idzie na eksport do Szwecji, Anglii, Związku Radzieckiego, Holandii, Francji, Kuwejtu i innych krajów. Holendrzy lubują się w produkowanych przez nas podomkach welurowych. Rosjanie — w koszulkach, Francuzi — w krótkich spodenkach. W roku 1983 ma nastąpić zmniejszenie wysyłki naszych wyrobów do krajów socjalistycznych po to, aby zapelnic ciągle puste półki naszych sklepów.



Stargard Szczeciński:
Brama Pyrzycka z XV w.

— W hali widziałem puste stanowiska. Czyżby nie było ludzi? — pytam delikatnie Panią Dyrektorkę.

— To właśnie nasza największa bolączka. Mamy setki wolnych miejsc, a nie ma chętnych do pracy. Aktualnie na 2.600 osobową załogę, 600 kobiet znajduje się na urlopie wychowawczym. Większość z nich już nie wróci do „Luxpolu”. Jedne przejdą do lepiej płatnych zakładów inne — założą swoje prywatne warsztaty dziewiarskie i krawieckie. Przeciętna płaca w roku ubiegłym u nas wynosiła 7.200 zł.

Podczas swojej wizyty w tym największym kobiecym zakładzie na Pomorzu Zachodnim przekonuję się, że Dyrekcja dba o swoje pracownice. Jest na miejscu stolówka, bar, kawiarnia, klub. Organizowane są kiermasze dla kobiecej załogi, gdzie można nabyć żywność, obuwie, a także wyroby własne. Dla młodych matek są żłobki i przedszkola.

Kto chce się uczyć, dla tego jest przyzakładowa zasadnicza szkoła zawodowa (nauka trwa trzy lata). Ostatnio otworzono Technikum Włókiennicze (dwuzmianowe). Każdy absolwent tych szkół jest mile widziany w „Luxpolu” jako potrzebny fachowiec. Od zwiększenia zatrudnienia też zależy wzrost produkcji, a co za tym idzie, zaopatrzenia naszych sklepów i wzrost poborów pracownic stargardzkiego przedsiębiorstwa.



Stargard Szczeciński:
Kościół Mariacki, na pierwszym planie fragment bramy miejskiej

— Czego pragnęłaby Pani Dyrektorkę dla kraju i swego kobiecego zakładu? — to już moje ostatnie pytanie.

— Oczywiście swej życzę spokoju i pokoju. To najbardziej rzutuje na stabilność życia rodzinnego i odbija się na kobiecie, która jest sercem każdego domostwa. „Luxpolowi” życzę wzrostu produkcji. Wzrost ten jednak jest zależny od zwiększenia liczby pracowników w produkcji bezpośredniej.

Rozmawiał BOGDAN NOWAK



RODZINA

w której żyjemy

Jaka jest rodzina, w której żyjemy? Szczęśliwa, zgodna czy też nieszczęśliwa? Czy stanowi wspólnotę życia i współdziałania? Czy wszyscy członkowie rodziny czują się w niej bezpiecznie i dobrze? Czy łączą ich więzy emocjonalne? Czy każdy członek rodziny, dorosły i dziecko odczuwa, że jest kochany? Wiele jest czynników, które składają się na szczęśliwy obraz rodziny. Jednym z nich jest organizacja życia i pracy.

Kultura współżycia w rodzinie wymaga przestrzegania pewnych prawideł w organizacji życia rodzinnego. Bezkolizyjne współżycie codzienne nie jest możliwe, gdy w sposób świadomy nie kierujemy rodziną, jej dniem powszednim i odświętnym, gdy nie dokonujemy podziału czynności, gdy nie ustalamy praw i obowiązków. Prawa i obowiązki w rodzinie powinien mieć każdy. Sposób ich formułowania i egzekwowania wpływa na współżycie wzajemne i czyni je harmonijnym i zgodnym lub dokuczliwym i nieznośnym.

Trafnie i uczciwie sformułowane wymagania to z pewnością dobry początek organizacji życia i pracy w rodzinie. Wymagania, które rodzice stawiają dziecku, określają jego prawa i obowiązki, jego miejsce w rodzinie. Są one wyrazem określonego ideału wychowawczego. Jeżeli nakłada się na dziecko obowiązek systematycznego uczenia się kulturalnego zachowania i oddawania usług innym, to jednocześnie określa się, jakie czynności i jakie normy postępowania są ważne. Rodzice muszą zdawać sobie sprawę,

jakiego człowieka chcą wychować. Pozornie tylko się wydaje, iż nie ma bezpośredniego związku między określonym przez rodziców wzorem osobowym człowieka, którego chcą wychować a stosowanym przez niego systemem wychowania. W rzeczywistości związek ten jest całkiem oczywisty.

Jeżeli w domu przeważa rygorystyczne egzekwowanie wymagań bez uwzględnienia przyczyn i sytuacji, w której znajduje się dziecko, jeżeli stosuje się kary bez przemyślenia, to wychowanie bardziej przypomina tresurę. Trudno też w takiej sytuacji wyzwalać w dziecku cechy pozytywne. Wymagania powinny być przede wszystkim racjonalne, tj. stawianie ich powinno wynikać z pewnych uzasadnionych potrzeb i konieczności ich zaspokajania.

Jest uzasadnione wymaganie, by dziecko szanowało ład i porządek w mieszkaniu, by pomagało w utrzymaniu estetycznego wyglądu pomieszczeń. Słusznie żąda się pomocy w pewnych dziedzinach (wynoszenie śmieci, ślanie tapczanów, zmywanie). I słusznie karze się dzieci za to, że nie przestrzegają tego. Ale trudno mówić o racjonalnym zakazie wchodzenia bez obuwia do domu, niewpuszczania do domu kolegów czy koleżanek córki bądź syna, bo pobrudzą podłogę. Zdarza się, że rodzice tak rygorystycznie pojmują troskę o czystość w domu, że nie zezwalają na jakąkolwiek hodowlę — ani ptak, ani pies czy kot nie mogą zamieszkiwać w ich domu, bo „znoszą choroby i brud”. I mimo, że córka lub syn

proszę o możliwość hodowania czegośkolwiek, co by jednak żyło, co odpowiadałoby na dziecka pieszczotę, co by towarzyszyło mu w samotnych godzinach podczas nieobecności rodziców, nie wyrażają zgody. Proponują często w zamian drogiego pluszowego pieska. Takie postępowanie przekreśla możliwość rozwijania dziecięcej wyobraźni czy zaspokajania niezbędnych zainteresowań lub potrzeb.

Nakaz i zakaz powinien dotyczyć tego, co jest konieczne i oczywiste ze względu na dobre współżycie. Dziecko musi zrozumieć, że ojciec pracuje lub że matka odpoczywa i dlatego trzeba spędzać czas w ciszy. Ale z kolei w układzie dnia dziecko powinno mieć zagwarantowany czas na wyżycie się, na zaspokojenie potrzeby ruchu, hałasu, biegania. Od najwcześniejszych lat życia dziecka trzeba uczyć je rozumienia i tolerowania potrzeb i zainteresowań wszystkich domowników. Wymagania stają się uzasadnione, pomagają bowiem regulować współżycie tak, by przebiegało harmonijnie. Mniej jest wówczas w rodzinie konfliktów, mniej wzajemnego karania, a więcej sytuacji dostarczających satysfakcji, przyjemności, zyciowego zrozumienia i poczucia bezpieczeństwa.

Częstokroć stawia się dzieciom wymagania nie zastanawiając się, czy są im w stanie podołać. Wygórowana aspiracja rodziców każe dzieciom uczyć się bardzo dobrze. Czy słusznie? Różne są zdolności dzieci, różne ich możliwości i nie można tego nie dostrzegać, dlatego i wymagania muszą być zindywidualizowane na miarę sił i możliwości dziecka. Wymagania i obowiązki stawiane dziecku powinny mieć charakter dynamiczny, muszą stopniowo wzrastać z wiekiem, z rozwojem jego zasobu doświadczeń, siły woli i charakteru, bogactwa uczuć. Inne wymagania stawia się 5-letniemu dziecku, a inne nastolatkowi. Od małego dziecka żąda się wkładu pracy we wspólne gospodarstwo w formie drobnych nieraz usług, jak podlewanie kwiatów, nakrywanie do stołu, utrzymywanie w porządku „kącika” zabawek. Z czasem obowiązków tych przybywa, dochodzi np. pomoc w zakupach, w przetrzadzaniu pościeli, w czynnościach porządkowych w całym mieszkaniu, obiecie nad młodszym rodzeństwem czy dziadkami.

Jeżeli rodzice stwierdzają, że jakaś czynność „weszła w krew”, stała się przyzwyczajeniem, powinni zaproponować nowe zadanie, trudniejsze wiążące się z wiekiem i wysiłkiem. W ten sposób doprowadza do postępu w zachowaniu się dziecka, do zdobywania przez nie nowych umiejętności i sprawności.

Wymagania wytyczają drogę postępowania dziecka, a kształtując przyzwyczajenia odpowiednich zachowań wyzwalają potrzeby, nowe aspiracje i refleksje, zachęcają do samodzielnego wysiłku. Aby jednak uzyskiwać takie efekty, zadania i wymagania powinny być stawiane w sposób konsekwentny. Nie może mieć

miejsca taka praktyka, że jednego dnia coś się egzekwuje, a innego, wskutek zmęczenia czy innych przyczyn, nie zauważa się niedbalstwa czy zaniedbania. Niekonsekwencja dezorientuje dzieci, prowadzi do konfliktów i wykroczeń, niejednokrotnie niesprawiedliwie przez dorosłych ocenianych i, co za tym idzie, niesłusznie podlegających karze. Jeżeli spokojnie i rzeczowo stawia się przed dzieckiem określone zadania, jeżeli wynikają one z dobrze pojętego „interesu” rodziny i dziecka, jeżeli wynikają z uznanych społecznie norm współżycia, wówczas można sądzić, iż wykonuje się prawidłowo swoje rodzicielskie obowiązki wychowawcze.

Czy jednak dziecko zdolne jest rozumieć treść oraz istotę norm i wymagań? Dziecko poprzez naśladowanie dorosłych domowników, z którymi styka się najczęściej, przejmuje normy zachowań, styl ich stosunków z ludźmi. Wprawdzie w okresie wczesnego dzieciństwa dziecko rozumie normy egocentryczne — dobre jest to, co dla niego dobre — z czasem jednak, dzięki uspołeczniającemu wpływowi wychowania, dochodzi do rozumienia norm zgodnego z ich treścią. Oczywiście, im wcześniej zacznie być wychowywane — wprowadzone w świat wartości moralnych, oceny i samooceny, tym wcześniej ukształtuje się u niego racjonalny stosunek do norm etycznych.

Wymagania stanowią integralny, wychowawczo znaczący element organizacji życia dziecka, a więc ustalonych godzin wypoczynku, zabawy i pracy. Zgodność wymagań z organizacją dnia i ładem życia rodzinnego jest nieodzownym warunkiem wdrażania do właściwych zachowań. Dopiero wtedy, gdy zapewni się dziecku właściwy porządek dnia, postawi określone wymagania i kontroluje ich wykonanie, stwarza się sytuacje, w których następuje skuteczne wychowywanie. Realizując wymagania i podejmując obowiązki dzieci uczą się jednocześnie umiejętności zaspokajania potrzeb własnych i potrzeb innych członków rodziny. Przy czym chodzi o takie zaspokajanie potrzeb, które nie koliduje z dobrem ogólnym.

Obowiązki domowe, udział we wspólnej pracy to ważna szkoła uspołeczniania. Wynoszone z domu rodzinnego prawidłowe w tym zakresie doświadczenia towarzyszą człowiekowi nieraz przez całe życie. Dzieci w wyniku informacji zdobywanych w szkole, przekazywanych przez środki masowego przekazu wiedzą na ogół, że praca jest najwęższą wartością. Pracy trzeba uczyć dziecko od najmłodszych lat życia. W zależności od wieku będą to różne czynności. Praca to nie słowa. Praca to wysiłek i trud, to obowiązek wobec społeczeństwa i swoich bliskich. Dlatego wychowywać do pracy nie można jedynie przez słowa, choćby najpiękniejsze. Należy uczyć konkretnego działania. Praca to czyn, to wysiłek moralny, długotrwały.

EWA STOMAL

Dzisiaj przedstawiamy wam bajkę rodem z dalekiej, egzotycznej Japonii. Ten daleki kraj nazywany jest często „Krajiną kwitnących wiśni”, a jego baśnie i legendy urzekają swoją odrębnością i fantastyką. Posłuchajmy więc.

O duchu wierzby

W pobliżu małej japońskiej wioski rosła stara, rozłożysta wierzba płacząca. W swym cieniu dawała gościnne schronienie każdemu, kto tylko go potrzebował. Już od samego rana pod zielonym namiotem jej gałęzi bawiły się dzieci z wioski, wieczorem — odpoczywali tam strudzeni wędrowcy i zakochane pary.

Nie było w okolicy człowieka, który by nie miał dobrych i miłych wspomnień, związanych z tym drzewem. Drzewo to było już tak stare, że nawet najstarsi mieszkańcy wioski nie pamiętali już, kiedy ono tu wyrosło.

Ze wszystkich wieśniaków najbardziej chyba kochał wierzbę młody Heitaro. Codziennie o zachodzie słońca, kiedy wracał do domu po ciężkiej pracy, siadywał w chłodzie i ciszy pod ulubionym drzewem. Trwało to dłuższy czas, zdawało się nawet, że między sędziwą wierzbą a młodym wieśniakiem zawiązała się trwała głęboka przyjaźń. Nie zawsze jednak serce ludzkie potrafi dochować przyjaźni...

Zdarzyło się pewnego razu, że mieszkańcy wsi postanowili ściąć wierzbę — z jej drzewa miano zbudować most w okolicy. Jeden tylko — Heitaro — pozostał wierny drzewu. Dowiedziawszy się o zamiarze ścięcia drzewa, postanowił poświęcić raczej wszystkie drzewa w okolicy i w swym ogrodzie, niż dopuścić do spełnienia tego niegodziwego — jego zdaniem — czynu.

— Ojcowie naszych ojców wyrosli w cieniu tej wierzby, a my mielibyśmy ją zniszczyć? — przekonywał i błagał, aż w końcu wieśniacy ulegli jego prośbom.



Drzewo zostało ocalone.

Nazajutrz młody Heitaro, wracając jak zwykle po pracy, spostrzegł na swym ulubionym miejscu młodą i piękną dziewczynę. Wiedziony jakimś dziwnym uczuciem, podszedł i pozdrowił ją uprzejmie. Rozmawiali później długo i serdecznie, jakby znali się od wielu, wielu lat.



Od tej pory Heitaro zawsze spędzał już wieczory pod wierzbą w towarzystwie pięknej dziewczyny. Na imię jej było Higo. Po upływie pewnego czasu młodzieniec zrozumiał, że kocha dziewczynę i chce razem z nią spędzić życie. Zapytał ją więc, czy zostanie jego żoną. Dziewczę z prostotą przyjęło wyznanie ukochanego i zgodziło się zostać żoną Heitaro — ale pod jednym warunkiem: że nigdy nie zapyta jej o przeszłość...

— Nie mam nikogo, prócz ciebie — powiedziała dziewczyna. Jestem biedna. Mogę dać ci tylko swoje serce, nic więcej. Jeżeli naprawdę chcesz mieć dobrą kochającą cię i wierną żonę — weź mnie ze sobą.

I tak się stało — Higo została żoną Heitaro, a zanim upłynął rok, urodził się im śliczny, maleński synek. Dano mu na imię Masao — i wtedy w ich domu zagościło prawdziwe szczęście.

Tak upłynęło pięć lat. Masao chował się zdrowo i był najładniejszym dzieckiem w całej wiosce.

W tym też czasie panujący w Japonii cesarz Toba postanowił wznieść w Kioto świątynię i poświęcić ją bogini miłosierdzia Kanon. Ze wszystkich okolicznych wiosek zaczęto dostarczać budulca — było nim drzewo. Drzewa było wciąż mało i mało — i wreszcie postanowiono ściąć też i starą wierzbę. Tym razem na nic się zdały prośby Heitaro — mieszkańcy wioski pragnęli uczcić dobrą boginię i ofiarować jej swe ulubione drzewo.

Była już późna noc, gdy Heitaro, rozbudzony stukiem siekier, zobaczył swoją ukochaną żonę, siedzącą na podłodze, całą we łzach.

— Ukochany mężu — przemówiła do niego Higo, wciąż płacząc.

— Nadszedł czas, by wyznać ci całą prawdę. Przypomnij sobie chwilę, kiedy zobaczyłeś mnie po raz pierwszy! Jestem duchem wierzby, którą tak wiernie kochałeś i którą obroniłeś przed zniszczeniem! Z wdzięczności przybrałam postać kobiety, by przynieść ci szczęście i miłość... A teraz — czy słyszysz ten stukot siekier? Każde uderzenie czuję w swym sercu... Muszę was opuścić, ukochani... Tak mi smutno, tak bardzo mi żal was zostawić na zawsze... To zbliża się już koniec — żegnajcie...

I zniknęła jak mgła rozwiewająca się w powietrzu.

Przez długi czas Heitaro siedział jak skamieniały, nie zdając sobie sprawy z te-



go, czy to wszystko jest snem czy jawą. Ale płacząc rozbudzonego Masao wyrwał go z odrętwienia. Rozejrzał się po chacie — była pusta, jego ukochana żona Higo zniknęła rzeczywiście. Z oczyma pełnymi łez zbliżył się ku pościeli synka, uciszając go i pieścąc.

— Chodź, maleńki — powiedział łagodnie. — Pójdziemy pożegnać matkę...

Wziął dziecko na ręce i spiesznie ruszył w stronę, gdzie rosła płacząca wierzba. Wstawał już szary świt. Stare drzewo leżało na ziemi z obciętymi gałęziami. Kilku robotników próbowało zepchnąć je do rzeki, ale nadaremnie...

— Przyjaciele — rzekł do nich Heitaro — pozwólcie mojemu synkowi podejść do wierzby. Jest ona dla nas droższa, niż byście mogli sądzić!

Ze zdumieniem i lekkim przestraszaniem przyglądali się drwale, jak za dotknięciem drobnej rączki dziecka drzewo lekko, bez najmniejszego oporu, zsunęło się do wody. Zakotłosała się wierzba na fali, a Heitaro z bolesnym westchnieniem zaśpiewał krótki poemat:

„O, jakże trudne
Życie się teraz stanie!
Dziecię me wierzba
Poila rano rosą...
Któż je od dziś karmić będzie?...”

Śpiew Heitaro żegnał odpływającą, kołyszącą się na wodzie wierzbę, a mały Masao patrzył za nią długo, długo, z oczyma pełnymi łez. Co stało się dalej z nimi obojgiem — tego nikt nie wie, legendy i baśnie japońskie milczą na ten temat...

Oprac. E. LORENC.

najmłodszym



Na łące

Rosły kwiatki na łące,
kolorowe, pachnące.
Rano błyszczały rosą,
gdy dzieci biegly boso.
Dzieci kwiatuszki zrywały,
wianuszki sobie spletały,
na główki zakładały,
w źródelku się przeglądały
i tak się sobą zachwycały:

— Jaka jestem śliczniutka
w niebieskich niezabudkach!

— A ja wyglądam jak z bajki —
jak te niezapominajki!

— A ja — mówiła Dorołka —
wyglądam jak stokrotka,
bielutka z płateczkami,
jakby z falbankami!

Wzięły się dziewczynki za rączki
i zatańczyły wśród łączki.
A potem przyszedł Tomek
i przyniósł kosz poziomek
Dzieci usiadły na trawie
i zajały, ciekawie
patrząc w słońce,
które szło spać... nad rzeczką.

JÓZEFA WRÓBLÓWNA

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

INTENCJA I CEL

Zapewne każdy, choćby najmłodszy czytelnik naszej rubryki, słyszał w swoim życiu takie powiedzenie: „Cel uświęca środki”. Mowa tu o najważniejszej okoliczności czynów ludzkich. Powiedzenie to jest z gruntu fałszywe i z punktu widzenia chrześcijańskiej etyki całkowicie niemoralne. Faktem jest jednak, że dzięki dobrej intencji każdy czyn obojętny przybiera cechę dobrą, a przez złą intencję cechę złą. Jedynie czyny przedmiotowe złe, jak to już wiemy z poprzednich gawęd, nie dadzą się przerobić na dobre, nawet przez najbardziej chwaleb-

ną intencją i dlatego przytoczona na wstępie zasada jest fałszywa. Celem w etyce nazywamy to, do czego zmierza nasze działanie, nasze czyny. Rzecz jasna, że w naszym rozważaniu przeznaczonym dla młodziutkiego odbiorcy musimy wiele rzeczy upraszczać, by wyraziściej przedstawić istotę problemu. Rozróżniamy dwa rodzaje czynów: wewnętrzny i zewnętrzny. Czyny wewnętrzne, takie jak: myślenie, pragnienia, postanowienia, tak długo pozostają dla otoczenia tajemnicą, jak długo człowiek ich nie ujawni. Czyny zewnętrzne są realizacją idei zrodzonych w duchu, są widoczne dla innych ludzi, którzy mogą je pochwalić lub zganić.

Popatrzmy teraz jak okoliczność celu wpływa na wartość moralną dzieła. Cel dobry podwaja wartość czynu przedmiotowo dobrego. Kiedy wypełniamy nałożoną przez kapłana pokutę w formie modlitwy za umarłych, wówczas zadość czynimy Bogu za nasze grzechy i pomagamy zmarłym. Zmarłym, w myśl zalecenia Pisma świętego: „Świętą i zbawienną jest rzeczą modlić się za zmarłymi, aby byli od grzechów rozwiązani”.

Cel dobry uświęca czyny przedmiotowo obojętne. Mówi o tym refren pieśni wykonywanej przez solistkę starszego pokolenia: „Ja śpiewam piosenki, drżą czule dźwięki ludziom na pocieszenie... i jeśli któremu, któż to wie czemu, iza czasem błysnie w oku, to dla tej czystej lzy jednej. przebac mi biednej”.

O tym, że cel nie uświęca środków złych, już wspomniałem. Kłamstwo pozostanie zawsze kłamstwem, choćbyśmy dopuszczali się go w najszlachetniejszym celu. Święty Paweł ostro karał tych, którzy czynią zło, aby zyskać dobro: „Niektórzy powiadają, że my uczyliśmy: czynmy zło, aby przyszło dobre. Potępienie takich jest sprawiedliwe”. Dopuszczenie nawet najdrobniejszego zła dla zyskania dobra otworzyłyby furtkę do najpotworniejszych zbrodni, w imię rzekomego dobra.

Przez cel zły uczynki dobre i obojętne, nawet wówczas gdyby ich efekt był obiektywnie dobry, tracą moralną wartość dobra i stają się niemile Bogu. Ich dobro pozostaje jedynie w sferze dóbr naturalnych bez wartości nadprzyrodzonej. Jaskrawym przy-

kładem wykonywania takich właśnie fałszywie dobrych czynów była kasta faryzeuszów. Lubili oni czynić dobrze na poklask; dla własnej chwały. Pan Jezus wielokrotnie ganił takie postępowanie i stwierdzał, że oni wzięli już zapłatę swoją. Gdy do celu dobrego domiesza się również mała przyziemna intencja, wówczas czyn nie traci swej moralnej dobroci. Pobudki bowiem przyjemne, jak chęć zysku podczas wykonywania pracy, czy przykładanie się do dobrej roboty, by zyskać pochwałę przełożonego, nie przeszkadzają zdecydowanie w rodzeniu się pobudek szlachetnych, ale odwracają myśl od wznioślejszych celów. Motywy przyjemne nie są godne dziecka Bożego. Każdy chrześcijanin powinien szukać w życiu wyższych ideałów niż te, które przyświecały Judaszowi. Im wyższa pobudka, tym czyn lepszy i doskonalszy. Najdoskonalszą pobudką, która jest władna uświęcić wszystkie nasze godziwe czyny i nadać im wartość nadprzyrodzoną, jest miłość Boga. Miłującemu Boga wszystko wychodzi na dobre.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY

Kosmetyczne

Pielęgnacja oczu

Piękne oczy są darem natury. Można je zachować na długo, albo wcześniej popsuć. Oczy, tak jak i cały nasz organizm, wymagają pewnej pielęgnacji i opieki. Musimy je szczególnie ochraniać, by nam służyły jak najlepiej i najdłużej.

Oczy męczą się przy zbyt słabym, ale również przy zbyt ostrym oświetleniu. Z jaką beztróską ką przemęcza się codziennie oczy, zmuszając je do czuwania i pracy! Nawet przy najpilniejszej pracy powinno się, raz na godzinę, przymknąć oczy na minutę, lub dwie, albo pozwolić im spoglądać w dal.

* Nie należy czytać w tramwaju czy autobusie, gdyż ciągle wstrząsy męczą oczy zmuszone do mozolnego wychwytywania liter.

Oczy nasze są narażone na brud, kurz i dym. Gdy są zmęczone, wrażliwe, przepracowane, wówczas nawet najłagodniejsze mydło czy najlepszy krem nakładany na powieki drażni je do tego stopnia, że może powstać stan zapalny. Oczy jednak należy kąpać! Należy zanurzyć twarz w wodzie i pod wodą otworzyć oczy. W ten prosty sposób myjemy gałki oczne. Wystarczy parę sekund! Początkowo sprawia to trochę trudności, ale proszę spróbować! Wkrótce codzienna, wieczorna kąpiel oczu stanie się czymś tak naturalnym, jak mycie


zębów. Kto nie chce zanurzyć nosa w wodzie, lub nie umie obchodzić się z tamponikiem waty, którym też można myć oczy, powinien postarać się o kieliszek do płukania oczu. Wtedy kąpiel jest już zupełnie prosta.

Jeśli oczy są zaczerwienione na skutek przemęczenia, można płukać je roztworem kwasu borowego lub naparem rumianku. 100 gramów roztworu kwasu borowego do płukania oczu, który można nabyć w aptece, starczy na długo. Macza się w nim tamponik z waty i przechylając głowę mocno do tyłu wkrapla ciecz do oka, by swobodnie spłynęła.

Napar rumianku trzeba każdorazowo przygotować świeży, biorąc na płaską łyżeczkę rumianku pół szklanki wrzątku. Rumianek zalać wrzątkiem, przykryć naczynie na parę minut, odcedzić, następnie po ochłodzeniu maczać watkę w naparze, a następnie wyciskać nad otwartymi oczami. Zamiast rumianku można również używać naparu z kopru włoskiego, liści rozmarynu, albo zwykłej herbaty.

Herbata jest dobrym domowym środkiem do pielęgnacji oczu. Gdy zaparzymy sobie herbatę tak zwaną „maczankę”, czyli jednorazową, porcyjną, można nią równocześnie „napoić” oczy. Kompresy z torebek z herbatą to istne dobrodziejstwo dla oczu. A to nie wszystko: również wrażliwa skóra dookoła oczu wygładza się i odświeża. Ten sam skutek daje oczywiście napar rumianku w torebkach jednorazowych. Po prostu wyparzoną torebkę kładziemy na oczy na 10-15 minut. Trzeba dodać, że takie 10 minut spędzone w pozycji siedzącej czy

Jwan Pawłow



Do końca życia był głęboko religijnym - wyznania prawosławnego. Wszystkie siły zajęcia w ciągu dnia rozpoczynał modlitwą. Wiele modlił się w cerkwi. Pomagał rasu wychodząc z cerkwi został natrząsnany przez człowieka niewierzącego.

"Gdzie toś daś, adaje się, że wierzyss w burzysyjnego Boga". "A wierze mój drogi, wierze". "Gt ciemnota" -- markszł pogardził. "Tylko nieuk wierzy z takie bądnie".

ka to radow: "Wła wszystkie dano być tak wyształconym jak wy, towarzyszu".

a 1936

Sławy fizjolog rosyjski
Badał funkcję gruczołów
trawianych.

UCZENI O BOGU

leżącej z zamkniętymi powiekami i w całkowitym spokoju działa też doskonale na nerwy!

Gdy oczy pękają lub łzawią, nie wolno zwlekać, ani leczyć się samodzielnie, lecz w porę pójść do okulisty. Tylko on może stwierdzić, czy jest to jakieś niewinne podrażnienie oczu, czy też sprawa zakaźna.

Oczu w stanie zapalnym nie można trzeć, choćby nawet mocno swędziały. Śluzowate wydzieliny zlepiające rzęsy można usuwać delikatnie za pomocą jałowej gazy zwilżonej roztworem kwasu borowego. Gazę należy wyrzucić po jednorazowym użyciu.

Oczy zaczerwienione wymagają ostrożności. Należy unikać jaskrawego światła, kilka razy dziennie stosować kompresy z rumianku, kwasu borowego lub herbaty, i starać się dużo spać. Zapalenie spojówek, a nawet tak zwany pospolicie „jęczmień” powinien leczyć okulista.

Nie wolno próbować usuwać ciała obcych, takich jak: ziarenka piasku, owady, czy sadza (gdy dostaną się do oka) przez tarcie, gdyż w ten sposób tylko drażni się bardzo wrażliwą spojówkę. Trzeba zamknąć oko, uchwycić palcami rzęsy górnej powieki i pociągnąć je w dół. Lzy, które wskutek podrażnienia automatycznie wypływają, często wypłukują obce ciało do kąta oka, stąd już łatwo je usunąć przy pomocy różka czystej chusteczki. Nieco roztworu kwasu borowego lub kropla oliwy także może spowodować wypłukanie ciała obcego.

W razie dostania się do oka odłamka szkła bądź metalu, podobnie jak i przy oparzeniu żrącą cieczą oka, należy możliwie jak najprędzej udać się do okulisty. Wszelka zwłoka jest wtedy bezgraniczną lekkomyślnością.

A.M.

Kultura na co dzień

Prawdziwa kultura to szacunek, uczynność, grzeczność, skromność. Dobre maniery są niezbędnym warunkiem prawdziwej kultury życia. Każdy człowiek, aby mógł szanować drugiego, musi się sam cenić.

W pracy i w życiu codziennym często widzimy jak młodzież i dorośli zachowują się zbyt swobodnie, a może nawet „byle jak”. Chęć zaimponowania często bierze się za pewność siebie. Kobieta, która ubiera się wyzywająco, przesadnie maluje, głośno śmieje się i mówi, nie da nikomu „dojść” do głosu, zwraca wprawdzie na siebie uwagę — ale czy się podoba? Młoda dziewczyna, która wyzywająco kokietuje, nie powinna się dziwić, gdy zostanie odpowiednio potraktowana przez swych adoratorów. Dobre zachowanie się odgrywa wielką rolę również we flircie czy miłości.

Niejednokrotnie mówi się o kobiecie, która unika wszystkiego, co mogłoby zaszkodzić jej opinii, że jest pruderyjna. To nie ma nic wspólnego z pruderią! Nie będzie nic gorszego, jeżeli zakochani przy kieliszku wina, czy podczas tanga będą sobie czule patrzeć w oczy, ale zgorzaniem będzie brak panowania nad sobą i nie liczenie się z otoczeniem.

Brak opanowania przejawia się również tym, jeśli kobieta jako małżonka i mężczyzna jako małżonek krytykuje swego męża (żonę) wobec członków rodziny, przyjaciół, znajomych ośmieszając go (ją) przez podkreślenie błędów lub słabostek. Jako matka czy ojciec przy obcych ludziach karci swoje dzieci wybuchając gniewem.

Postawę dobrze wychowanego człowieka musi zawsze cechować grzeczność, uprzejmość, otwartość i poczucie własnej godności. Grzeczność powinna być szczerą. Używajmy często słów „proszę” i „dziękuję”. Miejmy względy wobec słabszych. Miejmy na sercu przysłowie — „Mowa jest srebrem, milczenie złotem”. Kto dużo mówi, mówi wiele głupstw. Dyskrecja jest cnotą, której powinien strzec każdy człowiek.

Czy chodzimy ładnie i lekko?

Idąc ulicą przyjrzyjmy się czasem idącym przed nami kobietom. Jedne kobiety drepczą zgrabnie, ale przegięte w bok, drugie stawiają stopy do wewnątrz, inne kołyszą się w biodrach, są też kobiety idące jak dragon, względnie nie idą lecz się wloką.

Tymczasem chód powinien być elastyczny, nie akcentowany, ani niedbały, lecz swobodny! Każda z nas chciałaby mieć ładny, wdzięczny, czyli swobodny chód. Przy odrobinie cierpliwości możemy poprawić swój chód. Dlaczego na wschodzie kobiety chodzą tak wdzięcznie, bo już jako dziewczęta noszą na głowie w dzbanku wodę od źródła do domu. Dobrze, że my nie musimy nosić wody w dzbanku. Za dużo byłoby skorup, a za mało dzbanów. Zamiast dzbanka (podłoga też na tym nie ucierpi), posłużymy się grubą książką. Kładziemy książkę na głowie i spacerujemy tam i z powrotem, starając się aby książka nie spadła. Na pewno nam spadnie i to nie raz, ale jeśli wykonamy to ćwiczenie z dziesięć razy z rzędu, to chód poprawi się bezwiednie i niepostrzeżenie. To ćwiczenie należałoby przerabiać choć raz na tydzień.

Pamiętajmy też i o tym, aby nie stawiać stóp „do środka”, bo wówczas będziemy się kołysać, nie stawiać również stóp palcami zbyt blisko na zewnątrz. Ręce powinny zwisać luźno, aby nabrały naturalnych, związanych z chodem ruchów. Nie pochylajmy w przód górnej części tułowia. Najlepiej kontrolować swój chód przy pomocy mocno napiętego sznurka na ziemi i iść dokładnie wzdłuż niego. Po śladach zorientujemy się co do wad naszego chodu.

Czy umiemy ładnie siedzieć

Pytanie może trochę dziwne — ładnie siedzieć? Zdawałoby się rzeczą normalną, a jednak nie! Owszem siedzimy niedbale, swobodnie, ale zupełnie bez wdzięku. Możemy siedzieć wygodnie i ładnie zarazem. Siadając, nie czynimy tego raptownie, lecz spokojnie i ładnie. Unikajmy ostentacyjnego wykładania spódnicy przy siadaniu. Możemy się rozsiąść szeroko i swobodnie w fotelu klubowym, ale tylko we własnych czterech ścianach, w kółku rodzinnym czy też przyjacielskim. Przy siedzeniu pamiętajmy, aby stóp nie skręcać zbyt do środka lub na zewnątrz, nie mówiąc już o rozstawianiu kolan. Bo to nawet w żadnym stroju nie wygląda estetycznie. Możemy natomiast skrzyżować nogi nieco w bok, a nie prosto jak świece. Bardzo zły nawyk to opieranie się łokciami o stół, nie czynimy tego nawet wówczas, gdy wiemy, że nikt na nas nie patrzy. Przy wstawaniu odstawiamy jedną stopę lekko w tył, wstać będzie wygodniej i zrzędniej.



HUMOR

— Wczoraj pokłóciliśmy się z żoną po raz pierwszy. Kupiliśmy ładny kawałek wulowiny i żona chciała zrobić pieczeń, a ja wolalem befsztyki.
— No i jak, mój drogi, smakowała ci pieczeń?

— Po oświadczeniach, które zostały przyjęte, młoda para udaje się do jubilera po obrączki ślubne.

Młodzieniec obejrzał rozmaite obrączki i nareszcie uwybrał dwie z brylancikami.

— Ile kosztują? — zapytał.

— Osiemset pięćdziesiąt dolarów!

Naręczony zbaraniał, po czym głośno, przeciągle gwizdnął i wskazując na inne obrączki, zapytał:

— A te ile?

— Dwa przeciągle gwizdy, proszę pana! — rzekł sprzedawca.

Uczeń mozolił się nad gramatyką: „wkuwa” formy czasu przeszłego, teraźniejszego i przyszłego.

— Mamusiu — pyta — co to za czas będzie: ojciec gra w karty?

— Czas głupio stracony — odpowiada matka.

Młoda dziewczyna wychodzi za mąż za starszego, dobrze sytuowanego pana. Jej koleżanki komentują motyw, które skłoniły dziewczynę do zamążpójścia:

— Czy sądzisz, że wychodzi ona za mąż z miłości? — pyta jedna.

— Naturalnie — odpowiada druga — Ona kocha pieniądze...

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Redaguje Kolegium.
Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.
Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty — dla osób prawnych-institucji i zakładów pracy: instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — dla osób fizycznych-indywidualnych: osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratara. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.
Druk PZGraf, ul. Smolna 10, Zam. 196, M-81.



Rzewność sączyła się z mętnej pomroki nocnej, okadzzonej wonią świeżej ziemi.

Przed północą zaszemrały w pokoju ciche kroki Lucii.

Bohdan przyciągnął ją do otwartego okna.

— Przyszłaś?... Jesteś u mnie! Jakaś ty dobra! szeptał, szczęśliwy, i całował jej ręce.

Lucia zawisała mu na ramieniu.

Bodzio, pomimo szarości w pokoju, ujrzał blisko siebie duże oczy dziewczyny, palające i smutne.

— Luciu, ja wyjadę do Białe-Czerkas, ale... z tobą — szepnął poruszony do głębi.

Ona potrząsnęła głową.

— To niemożliwe.

— Teraz, będziesz ze mną duchem, w sercu cię powiozę, ale... ja przyjadę by zabrać cię całą, swoją własność, już na zawsze. Boś ty moja. Wiódł nas do siebie taki bożek, którego nikt nie spostrzegł. Dotyk jego skrzydełek czulem dawno, teraz już i ty odczuwasz ten urok wszechpotężny. Bożek naszego przeznaczenia złączył nas i odkrywa przed nami szerokie horoskopy. Idźmy, Luciu, w ten wszechświat. Tyś moja, więc pójdziesz, iść musisz! Pragniemy tego wspólnie.

Lucia drżała, ale nie przeczyła. Cisza nieznaną a poważną zapełniła całą jej istotę, unosząc w przestworza dźwięki i melodyjne. Z ustami blisko ust Bodzia przemówiła cichutko:

— Więc babcia nam wywróżyła: Zaczynamy żyć; przeszłość była tylko prologiem. Więc my we dwoje...

— Będziemy wreszcie szczęśliwi — dokończył Bohdan. — Tobie, ukochana, chcę ofiarować to, czegoś w życiu nie zaznała. Idziesz ze mną? czy tak?

— Na całe życie! — odrzekła Lucia ze szczerą, spokojną pewnością siebie.

Czynili sobie szczerze wyznania początku swej miłości, rozwój tych uczuć analizowali wspólnie. Upojeni czarem, widzieli przed sobą łąki, usiane kwiatem lotosu.

— Lucia — szepnął Bohdan — patrz! świta na niebie. Wstaje ranek.

— To jest nasz wschód — odszepnęła przytulona do narzeczonego, pełna ufności, że szczęście obecne nie jest złudą.

Różowe źrenice jutrzeńki spoczęły łagodnie na twarzach zakochanych i zabarwiły je kolorem delikatnym jak pączki kwiatu jabłoni.

Świergot ptaków zadzwonił perłście, szepty poranna rozniosły się w parku, hudząc wszystko, co jeszcze spało.

Jaskółka w chybkim locie, frunęła do otwartego okna i zatrzepotała z kwileniem radosnym, nad pochylonymi ku sobie głowami narzeczonych.

— To nasze pierwsze błogosławieństwo — rzekł Bohdan.

A ptaszyna śpiewała nad nimi hymn weselny. Po czym uniosła się w powietrze, lecąc wprost na łono jutrzeńki.

Bohdan i Lucia zamienili z sobą słowa pożegnalne.

LII

Pan Maciej Michorowski po drażliwej rozmowie z Waldemarem, w której raz jeszcze powracał do nieszczęsnej sprawy małżeństwa ordynata, czuł się srozpaczoną.

Starzec trząsł się konwulsyjnie. Suche ręce oderwał od fotelowego oparcia i drżące wyciągnął do Waldemara.

— Co będzie... Co będzie, na Boga?!

Ordynat utkwil w nim spokojne oczy.

— Ze mną, dziadziu, czy z ordynacją?...

— Ach! — krzyknął pan Maciej.

Rozwarte jego palce skuliły się, ramiona opadły.

— Ten twój wieczny spokój! ta ironia!... — wołał z drażliwym smutkiem.

Waldemar wziął go za rękę i przemówił łagodnie. Jakiś wesele drgało w jego głosie.

— Nie, dziadziu, to nie ironia, to tylko odróżnienie pytań. Bo widzisz: ja pozostanę już i nadal, tak jak dziś, bez zmiany!

Mówiąc to, zadzwonił.

— Proś młodego pana — rzekł do kamerdynera.

Starzec patrzył na niego nieprzytomnie, z obwisłą dolną wargą.

Wszedł Bohdan.

— Wzywaleś mię, wuju?...

Waldemar serdecznie spojrzął w poważną twarz kuzyna, wziął go za rękę i przyciągnął ku sobie.

Zwrócił się do starca.

— Oto jest mój następca, przyszły ordynat Michorowski na Głębówcach, obecny właściciel dóbr Białe-Czerkaskich. O ordynację, dziadziu, będziemy więc spokojni.

W wielkiej ciszy, jaka zapadła po tych słowach niespodziewanych, rozległ się okrzyk Bohdana:

— Wuju?!

Waldemar uściśnął młodzieńca i rzekł z uśmiechem dziwnie promiennym: — No chłopcze, nie miejże miny tak zdumionej. Do Białe-Czerkas przyjeżdżesz nie jako administrator, ale jako właściciel. Białe-Czerkasy będą szkołą dla ciebie; dopiero tu rozpocznie się twoja praca prawdziwa.

Bodzio przypadł do ramienia ordynata, ucałował je z uczuciem, z wybuchem szalu.

Tchnął szczęściem i porywem młodości.

Tego, co nań spadło nie przewidywał w najśmielszych rojeniach swych.

Niespodzianka była zupełną i olbrzymią.

Ordynat odsunął go lekko od siebie, przyjrzał się jego twarzy rozjaśnionej.

— Bodziu, co tobie?!

— Drogi wuju! Twoja hojność jest bardzo cennym dopełnieniem mego szczęścia... innego, o którym jeszcze nie wiesz. Jestem narzeczonym Luci Elzonowskiej — rzekł młody człowiek, z oczyma błyszczącymi radością.

Wrażenie było ogromne, na razie nieoczekiwane.

Pan Maciej powstał ciężko z fotela i drżący oparł dłonie o poręcz rzeźbioną. Oczy skierował na Bohdana, czy starzec może już ostatni raz do głębi wzruszone.

Waldemar nie zdziwił się samym faktem ile jego nagłością. Uczul wielki ciężar na duszy kruszący się w pył. Wyrzuty, które czynił był sobie co do Lucii, miały więc umilknąć na, zawsze. Był już o nią spokojny.

Uściśnawszy ulubienca rzekł serdecznie:

— Wierzę w szczęście wasze, które was szukało i na któreście zasłużyli. Ufam tobie chłopcze, przekonałem się, że potrafisz chcieć. Czego pragniesz, zawsze to zdobędziesz. Przeciwności zwyciężasz. Pozostań takim nadal.

Gdy pan Maciej całował czoło Bohdana powierzając mu wnuczkę, Waldemar rzekł z zapalem:

— Przyznaj, dziadziu, że mam następcę, godnego rodu Michorowskich.

W dniu zaręczyn młodej pary, zamek głębowicki, głuchy i jakby ciemniejszy od zgonu narzeczonej Waldemara, zająśniał dawnym przepychem i życiem. Wielka chorągiew, na haszcie, rozwinęła swe błękitne skrzydło. Igrał z nim wiatr majowy, pieściło słońce.

Bohdan, szczupłemu gronu zebranej rodziny, sąsiadom, administracji i tłumom służby miejscowej, przedstawionym został jako przyszły ordynat głębowicki.

Ponieważ był ogólnie lubianym, więc wiadomość przyjęto serdecznie, chociaż ze zdumieniem. Ale na Waldemara spoglądano smutnie.

On zaś po dniu skończonym, przy zorzach wieczornych, myśli swe tęskne z promiennej przeszłości, w której się nurzały, skierował na przyszłość.

Pozostała mu już tylko akcja czynów społecznych, z jej hasłem pójdzie dalej, ona mu będzie wskazówką przewodnią bytu.

Ordynat stojąc na marmurowych schodach przystani, patrzył na szumiącą rzekę, przetkaną zachodem słońca, patrzył na skłon nieba i na świetne korony drzew zwierzyńca, patrzył i myślał łowił minione i karie swej szczęśliwości.

Radość miał w duszy, że oto najdroższych obrazów swego życia nie zatarł, że utopla uroczna, idealu pełna, pozostanie z nim na zawsze.

Zaślubił ją mocą uczuć swych i wiernym jej pozostanie, stopi się z nią, zjednoczy nierozdzielnie.

Zrenice ordynata, uchwyliły na obłokach cudną wizję spływającą ku niemu. Wiotka, śliczna, sunęła niby ptak mistyczny, w przelocie muskając wiry drzew, że pod dotknięciem jej stóp szemrały śpiewnie. Zfrunęła na białą pianę wód i szła cicho, urokiem natchnienia, zda się anielska. Niosła do duszy ukochanego miłość nieskończoną, niezmiernie otchłanie tęsknot i mrzący szept wiźnięć, i ukojenie i otuchę na pracę życia.

Niosła mu wszystkie skarby, które on czcił i w sercu swym ukrywał, które wlebił stale i pieścił wyobraźnią wzmocnionego uczuciem ducha. Szła po fali rozwiewionej — jego wieszczka, bóstwo uświęcone w jego jestestwie, ta jedyna, jasna postać, która odleciała od niego... by wiecznie trwać. Duch jego był tam, z nią, i teraz gdy ona idzie po szeleszczących wodach, jest jakby mieszkanką stałą, jak dziecko najdroższe, wzrok pochłaniał ją z uszczęśliwieniem, z religijną czcią.

Już jest blisko. Waldemar czuje ją przy sobie; jakiś delikatny wiew słów, nieziemski pocalunek, jej tchnienie.

Usta ordynata szepcą z zachwytem:

— Ty... moja!...

Patrzy na nią w ekstazie bezpamiętnej, złożony ogniskami zorzy.

KONIEC

UWAGA — CZYTELNICY

Począwszy od następnego numeru ukazywać się będzie co tydzień na naszych łamach nowa, interesująca powieść pt. „Namioty wezyra”, pióra Walerego Przyborowskiego. Powieść ta adresowana jest głównie do młodzieży, niemniej jednak zainteresuje ona i Czytelników bardziej dojrzałych.

Walery Przyborowski (1845-1913) jest autorem wielu prac naukowych oraz powieści obyczajowych i historycznych. Jego książki dla młodzieży, wydawane w dużych nakładach i wznawiane często aż do czasu wojny, były chętnie brane do ręki przez młodego czytelnika. Do najpopularniejszych jego powieści należą niewątpliwie: „Szwależer Stacho”, „Bitwa pod Raszynem”, „Młodzi gwardziści”, „Adiutant naczelnego wodza”, „Olszynka grachowska”. Wszystkie te książki odznaczają się dużą prostotą stylu i języka swadą narracyjną, humorem. Mamy nadzieję, że i dzisiejszy Czytelnik chętnie zapozna się z tym typem powieści polskiej, określanej mianem historyczno-przygodowej, związaną tak bardzo z dziejami własnego narodu i kolorytem własnej ziemi.

Tłem historycznym książki, którą zaprezentujemy naszym Czytelnikom, są przygotowania i przebieg wyprawy wiedeńskiej króla Jana III Sobieskiego, a więc Victorii Wiedeńskiej, której trzechsetną rocznicę obchodzimy w bieżącym roku.